KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER

O ŻOŁNIERZU POLSKIM

1795—1915

BIBLIOTEKA
S. P. K.
KOŁO PARYŻ
Nr. 387

KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER

O ŻOŁNIERZU POLSKIM 1795—1915

BIBLIOTEKA
S. P. K.
KOŁO PARYŻ
Nr. 387

OŚWIĘCIM · 1915

First printed in Oświęcim, Poland, May 1915.

Okładkę i winiety projektował

Wojciech Jastrzębowski

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

133235

Reprinted by Allan Fowler, 73 Virginia Street, Glasgow C.1.
for Caldra House (Publishers), Ltd., Duns, Berwickshire, May 1945.

SŁOWO WSTĘPNE

Z czcią i wzruszeniem oddajemy tę książkę w ręce Żołnierza Polskiego. Na wiele już lat przed tą wojną była ona wielką rzadkością w Polsce, „białym krukiem", o którego posiadanie zabiegali zbieracze i niejedna biblioteka. Niezwykłe koleje losu wyrzuciły ją w chwili obecnej na tę wyspę daleką, gdzie od pięciu lat z górą przebywa Żołnierz Polski.

W 1915 roku, gdy wykuwał się w ciężkim mozole Zbrojny Czyn Oręża Polskiego, Kazimierz Przerwa Tetmajer stanął u boku młodego Żołnierza-Bojownika o Wolność i Niepodległość Polski i wygłosił, składający się na tę książkę, cykl odczytów p. t. „O Żołnierzu Polskim 1795-1915".

Wielki Pisarz, Poeta i Patriota postawił naonczas przed oczyma wskrzeszanego Wojska Polskiego obraz dalekiej, ofiarnej i bohaterskiej walki, jaką toczyły całe pokolenia Żołnierzy Polskich o to samo, o co i dziś walczy od jesieni 1939 roku Żołnierz Polski, za co przelewał swą krew na polach bitew w Polsce, pod Narwikiem, we Francji, wśród piasków Afryki, pod niebem włoskim, pod Monte Cassino, pod Falais, Chambois i Bredą, na bezmiarach mórz i oceanów, w podniebnych przestworzach — o to samo — wciąż o to samo: o Wolność i Niepodległość swej Ojczyzny.

Karta tytułowa tej książki jest już sama w sobie niejako

odbiciem ubiegłych lat cierpień i walki, jakie Naród Polski podjął i znosi w imię obrony swej wolności.

Zimą 1939 roku, w Warszawie, już zajętej przez Niemców, znaleziono na ulicy zwłoki starego mężczyzny, w łachmanach, zmarłego z wycieńczenia i głodu.

Był to Kazimierz Przerwa Tetmajer.

Miejscem wydania tej książki, w maju roku 1915, był Oświęcim. Czym był Oświęcim w ubiegłych latach dla dziesiątków tysięcy Polaków, wie każdy.

Miejscem kaźni, katuszy i tępienia tego, co było najlepsze w Polsce, ale też i miejscem, światu całemu znanym, gdzie na śmierć i życie wykuwał się hart niezłomnej woli Narodu, Jego najlepszych Synów, nieugiętych Bojowników o wolność polskiego ducha.

Treść tej książki: Dzieje Żołnierza Polskiego — jest nieprzemijająca. Jest wieczna, należy do całego Narodu.

Sława Oręża Polskiego, którego dzieje opiewa ta książka, pomnożyła się wielokrotnie od chwili, gdy została napisana. Wielkie czyny kroczyły i kroczą śladem owych lat 30-tu, które minęły i tych, które jeszcze przyjdą.

Szeroko rozbrzmiewa po świecie szczęk Oręża Polskiego, niosącego wyzwolenie tylu krajom i narodom podbitej Europy, a o tę samą przecież wolność dla własnej Ojczyzny walczącego tak nieugięcie, tak krwawo i ofiarnie.

Oddając tę bezcenną książkę Żołnierzowi Polskiemu, pragniemy by stała się ona Jego nieodłącznym towarzyszem.

Niech Go prowadzi, niech podnosi na duchu, niech związuje z Tymi, którzy jak On walczyli o Wolność i Niepodległość Polski — i niech Go uczyni godnym Tych, którzy w tej walce ginęli.

Niech Mu wreszcie daleką drogę do Ojczyzny przybliży i umai laurami niewiędnącej Wielkości i Sławy.

* * *

Jedyne zmiany w tekście oryginału, polegające na skreśleniu kilkunastu zaledwie zdań, wywołane zostały koniecznościami, niezależnymi od wydawców. Miejsca opuszczeń są zaznaczone kropkami.

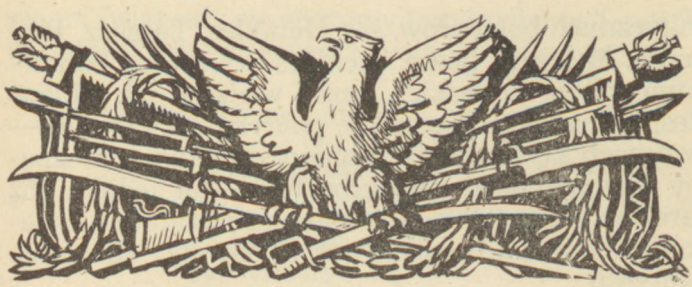

Żołnierz polski przywrócił Polsce cześć.
Jedynym obrońcą honoru niewolnego narodu jest jego żołnierz.

Gdy stara Grecja została zajęta przez Rzymian, wydawała jeszcze myślicieli, filozofów i artystów. jednak nią pogardzali Rzymianie. W pogardzie utonął naród, który przecież był pierwszą inteligencją współczesnego sobie świata i który za taki był nawet przez zwycięzców swoich uważany do końca, który bezprzykładnie język swój zwycięzcom swoim jako drugi przy ojczystym narzucił i był wzorem dla znakomitych umysłów i światłych warstw rzymskiego narodu.

W pogardę popadł wolność straciwszy lud, który wydał największych ówczesnych poetów: Homera, Ajschylosa, Sofoklesa, Pindara, największych mędrców, filozofów i uczonych: Talesa, Pytagorasa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa; największych artystów: Fidiasza, Praksytelesa, Skopasa, Apellesa i twórcę Wenus z Melos; największego historyka Herodota, największego mówcę Demostenesa; miał

mitycznych bohaterów, jak Herakles, Tezeusz, Perseusz, Melager, Jazon, Achilles, którzy są bohaterami mitów rzymskich; miał wodzów jak Miltiades, Temistokles, Leonidas, polityka jak Perykles— w oczach się ćmi od tych imion, do których możnaby jeszcze dodać wielokroć tyle — a jednak cóż Grekom pozostało? — wspominać Maraton, Salaminę, Termopile i opłakiwać Cheroneę i zburzenie Koryntu.

Czymże jest Polska wobec Greków? Jedno jedyne nazwisko polskie stało się w świecie równem imionom greckim: Mikołaja Kopernika; ani jeden czyn nie wyrównał chwale Maratonu. Jeśli najwyższy i uznany za taki naród, upadłszy, popadł w pogardę: cóż Polska, cywilizacyjnie naród młody, który w dobijaniu się o równość z pierwszymi mocarstwami Europy nagle zwrócił z drogi i począł się spychać własnymi rękami w dół, a potem bez sił pozwolił się strącić w otchłań...

Świat poszedł dalej. Polsce nadano wreszcie tytuł „une quantité négligeable", „eine minderwaertige Nation", na który zresztą gorliwie, długo i z uporem przez ludzi lekkomyślnych, głupich, dzikich, egoistów, zdrajców i sprzedawczyków pracowała.

Padł naród, który nie miał za sobą znanej światu chwały, którego brama Kijowska i słupy w Dnieprze, Płowce, Grunwald, Kircholm, Chocim, nawet Wiedeń zostały zapomniane, który w bractwie narodów europejskich nie znaczył już nic, który w powszechnym dorobku kultury świata posiadał tylko jedno (i to przeczone) nazwisko — w jakąż pogardę popaść musiał ten naród, jeżeli ci, którzy sami jedni na swoim małym półwyspie imionami

swymi świat cały współczesny przykryć mogli, poszli w poniewierkę, straciwszy wolność.

Znacie tę straszną pieśń?

Boże łaskawy
przyjmij płacz krwawy
upadających ludzi,
sercem wzdychamy,
łzy wylewamy,
niech prośba łaskę wzbudzi.

Polska korona
wielce strapiona
żebrze Twojej litości,
jednejże matki
niezgodne dziatki
szarpają jej wnętrzności.

A nieprzyjaciel
wziął sobie za cel,
rękę tyrańską wznosi,
młódź się została
i to niecała,
śmierć rano żniwo kosi.

A nieprzyjaciel
wziął sobie za cel,
o nieszczęśliwa dola,
z tej znamienitej
Rzeczypospolitej
uczynić dzikie pola.

Znacie tę straszną pieśń? Znacie jej nutę tak nagłej, zduszonej, niecierpliwej pełną rozpaczy, że w śpiewach całej ziemi nie ma nic podobnego? Z taką pieśnią konali ostatni rycerze, ostatni obrońcy dawnej wolnej Polski.

Skonali.

Zerwał się bohater racławicki. Ślubował Bogu wygnać najeźdźców, lub paść na szabli, a włożone mu w usta: finis Poloniae! — były w ustach powszechnych. I Europa i Polska sama krzyknęła: finis Poloniae! Koniec Polski!

Żołnierzu polski, który porwałeś się pod broń z ławy szkolnej, lub którego gdzieindziej nabyta inteligencja pozwala mu wtajemniczać się w tragedię dziejów ojczystych, lecz któremu czy studia wojną przerwane, czy zbyt mało posiadanej nauki nie pozwalają zdawać sobie dokładnie sprawy, jak olbrzymią tradycję niesie w sobie sztandar L e g i o n ó w, pod którym służysz — i ty obywatelu niedostatecznie w tej mierze uświadomiony, który nań patrzysz: dla was przeznaczoną jest ta praca, której zadaniem jest dla wszechstronnego pokazania wam wielkości sprawy L e g i o n ó w: wśród wielu podobnych być jedną kartą.

Jest bowiem dumnie i szlachetnie móc obejrzeć się na przodków w rzeczy wielkiej i współzawodnictwo w ofiarnym poświęceniu, w męstwie i miłości Ojczyzny z tymi, których naród bohaterami swymi uznał, jest najpiękniejszą rzeczą, jaka zdobić może człowieka.

Ostatnimi rycerzami polskimi, synami i następcami tych, którzy pod Bolesławami, Łokietkiem, Jagiełłą i Jagiellonami, pod Batorym i za Wazów, pod Tarnowskim, Zamojskim, Żółkiewskim, Chodkiewiczem, Czarnieckim, Sobieskim walczyli: byli konfederaci barscy, oni to, którzy upadając, straszną tę pieśń rozpaczy śpiewali. Jeszcze rynsztunkiem dawne rycerstwo i sposobem walki na pamięć przy-

wodzili, jeszcze tradycję pancerzowego rycerstwa w żywej mieli pamięci.

Na rozdrożu między rycerstwem i żołnierzem polskim stanęły powstańcze hufce nieśmiertelnego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki. To był przełom i to było zamknięcie Rzeczypospolitej Polskiej żywota. Jeszcześć bo był król, Stanisław August, jeszcześć bo byli wojewodowie i kasztelani, senat polski, dygnitarze ministerialni królewscy i konający porządek państwowy wewnętrzny dawnej Polski, porządek zresztą, którego wyrazem były dwie straszne klątwy jej istnienia: elekcja królów i liberum veto, a którego symbolem było bezczelnie głupie i krwią oblane przysłowie: „Polska nierządem stoi".

Powstanie Kościuszkowskie było ostatnim drgnieniem duszy dawnej Polski, ostatnim drgnieniem jej ciała. Wola i siła dawnej Polski jeszcze raz spróbowała się naprężyć, już nie aby o byt swój walczyć z Niemcami, Tatarami, Krzyżactwem, Moskwą, Turkami, Kozactwem, czy Szwedem, lecz by strząsnąć z siebie nabite już na ręce i nogi żelazne kajdany niewoli. Upadła Rzeczpospolita, dawna Polska i Kościuszko pod Maciejowicami, i nie tylko to Kościuszkę nieprzytomnego i krwią zbroczonego przynieśli kozacy na spisach generałom rosyjskim do obozu, ale wszystko to, co zwało się królestwem polskim, od Mieszka Pierwszego, Piasta, po Stanisława Augusta Poniatowskiego. I dlatego właśnie zawołano po Maciejowicach: Finis Poloniae! Koniec Polski! Naród uczuł, że się zawalił. Uczuł, że wszystko co miało w nim ciągłość, co było nim: runęło. Ostatnie prawa, ostatnie in-

stytucje, ostatnie świadectwa politycznego bytu zczezły. Ostatni król z cudzego rozkazu opuścił Warszawę — na rozkaz. Polska pozostała bez króla, bez rządu, bez wodzów, bez rady, bez wojska — przestała istnieć jako jestestwo duchowe. I jak bankrut, który przegrał wszystko, nie imie się pracy, ale hula za resztki pieniędzy i stacza się coraz niżej w upodleniu i hańbie: tak naród polski, na spisach kozackich generałom rosyjskim w osobie Kościuszki podany, tańczył na własnym grobie, pił na swoim pogrzebie, i toczył się we wzgardzie świata i własnej hańbie w dół, w otchłań, skąd ani się spodziewał powstać, ani już wierzył w możność powstania, ani już trudził się myślą o tym. Owszem, myśl narodową zaprzepaścił do głębi. Lekceważony i wzgardzony przez obcych, upadlał się sam. Pijany, romansujący, taneczny, pisał, czytał i słyszał apostrofy, których punktem kulminacyjnym był wykrzyk księdza Ignacego Witoszyńskiego na kazaniu 5-go grudnia 1795-go roku w dzień imienin carycy Katarzyny: „Wielka Katarzyno! Chwało i ozdobo płci żeńskiej! Zaszczycie tronu carstwa obszernego! Pogromie nieprzyjaciół! Matko milionów ludzi! Pani mnogich narodów! Samowładna! Niezwyciężona i najmiłościwsza Monarchini nasza!..." W tej litanii, po polsku i po rosyjsku drukiem ogłoszonej, jednego tylko brak tytułu:

Królowo Korony Polskiej!

. . . . . .

Ale żołnierz polski przywrócił Polsce cześć.

Ale na Zachodzie powstał bohater, ku którego żelaznej ręce z żałosnymi szablami dłonie wznosili prawi Polacy, bohater, który w dziejach Polski za-

ważył tyle, że go obok wielkich własnych królów postawić musi, który losami jej wstrząsnął, jak olbrzym, którego tragedia z polską tragedią splotła się w nierozerwalny węzeł, a którego czyn i istnienie najtrwalej, najgłębiej wyryły się w historii Polski.

Bonaparte.

Ów cesarz Francuzów i król Włochów, stanowi w dziejach Polski epokę tak wielką, że założeniu państwa polskiego przez Chrobrego się równa, albowiem on wywiódł z martwych Polski ducha żywego, a znaczenie jego istoty większym jest dla Polski, niż dla Francji samej, albowiem tam był tylko najpotężniejszym momentem narodu wolnego, w Polsce zaś kwestię jej wolności, jej bytu, raz na zawsze przed oczy świata postawił. Że czynił wobec Polski błędy, że popełnił wobec niej przewinienia, że dopuścił się względem niej krzywdy: prawda — ale pod jego ręką, pod jego wodzą w piekielny bronz zakuty krzyk: Finis Poloniae! — armaty Henryka Dąbrowskiego w gruz rozwaliły, a kopyta koni ułanów Józefa Poniatowskiego iskry zeń krzesząc rozniosły. Jakimkolwiek wobec Polski był, czegokolwiek dla Polski i od Polski chciał, on, powołując do życia Wielkie Księstwo Warszawskie, przez Wielkie Księstwo Warszawskie powołał do życia całą Polskę, on w narodzie polskim wskrzesił nową wolę, nową chęć, nową siłę, nową dumę i nową ambicję, on rozpoczął w Polsce jej epokę nowożytną, w przeciwieństwie do tej średniowiecznej, która nad rannym, nieprzytomnym Kościuszką wykrzyknęła sama sobie: koniec! — on rozpoczął erę nowej wiary i nowej

nadziei, on podał rękę nowemu polskiemu Czarnieckiemu: Henrykowi Dąbrowskiemu, i powołał do życia nowego polskiego Zawiszę: Józefa Poniatowskiego; on przeorał grunt pod powstania: w trzydziestym pierwszym i sześćdziesiątym trzecim roku — z jego orłem wyszły w pole pierwsze Legiony, aby świecić imieniem swym jak kometa wojny nad Polską. Bo gdy wojna polska zaczęła się nad Wkrą, na polach Czarnowa, Nasielska, Łopaczyna, Pułtuska i Gołymina w 1807-ym roku, od pierwszej Dąbrowskiego „bitwy polskiej"*) pod Tczewem, od chwili, gdy Bonaparte zawołał: „Napróżno Rosjanie chcieli bronić stolicy dawnej świetnej Polski... a dzielny nieszczęśliwy Polak myśli, że legie Sobieskiego wracają!..." odkąd Henryk Dąbrowski rzekł do swych żołnierzy: „Ten rok 1807 jest pierwszy, w którym każdy z was życie swoje poczyna; bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę zmarłych policzyć"...: odtąd wojna z Rosją jest trwałą, odtąd w „wojniepolskiej" niezawartopokoju, a przerwy między rokiem 1807-ym i 12-ym, 1812-ym i 1831-ym, 1831-ym i 1863-cim, 1863-cim i 1914-ym: są tylko okresami zawieszenia broni, okresami kazamat, knuta, Sybiru, szubienic i wykrzyku:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
póki my żyjemy!..."

Po klęsce maciejowickiej, pomimo zatracenia ducha, zatracenia poczucia godności, upadku zasad

*) Tak nazwał ją Bonaparte.

moralnych istnienia politycznego u ogółu narodu, nie brakło przecież Polsce ludzi, którzy na śmierć ojczyzny zgodzić się nie chcieli, w wygasłym ognisku jej życia doszukać się pragnęli iskier i rozdmuchać je usiłowali w ogień wielki. Nazajutrz po klęsce maciejowickiej już stanęli bohaterowie duszy polskiej do twardej roboty wydzierania z pomiędzy trupów zwalonego tam kraju, a myśl poczęta i tajona w czujnie strzeżonych zaborach, przemieniła w czyn emigracja polska z roku 1795-go.

Tak od lat więcej niż stu toczy się przemienna praca polska. Juliusz Słowacki powiedział wielki fałsz rzucając Polsce z krwawym i klątwy pełnym wyrzutem w oczy, że w Polsce

„zawsze po dniach nieszczęśliwych
zostaje smutne pół rycerzy żywych" — — —

te to właśnie pozostające smutne pół rycerzy żywych ochraniało naród cały od umarcia.

Juliusz Słowacki z krwawym i klątwy pełnym krzykiem wołał Polskę po roku 31-ym przed sąd, przed oblicze Termopili; lecz to był krzyk poety, nie męża stanu, krzyk równie piękny, jak fantastyczny. To właśnie pozostałe „smutne pół rycerzy żywych", wobec którego poeta nie chciał stać „przed Grecji duchem", lecz wolał raczej „skonać": to był zakład przyszłości. Gdyby, jak owych trzystu Leonidasowych rycerzy, na polach Maciejowic zginęli wszyscy walczący Polacy, gdyby we wszystkich walczących Polakach załamały się były serca, byłaby „rozpacz usypała kurhan", o którego brak skarży się Słowacki, lecz w Polsce nie było-

by nic — prócz kurhanu, mogiły. Fałszywy jest też głos Słowackiego, kiedy wołał:

„Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku!"...

To jest głos wielkiego zbolałego serca. ale to jest nieprawda. W wąwozowym szlaku Termopil podnoszą się głowy w hełmach stalowych, a usta patrzących twarzy co lat kilkadziesiąt powtarzają jedno: Jak my, odbierajcie rany tylko w piersi, Polacy!...

* * *

Z takiej to, przez Juliusza Słowackiego krzykiem wielkiego zbolałego serca przeklinanej pozostałej połowy rycerzy żywych: powstał walczącej Polski drugi obok Kościuszki patron, Henryk Dąbrowski. Wielu z was, żołnierze polscy, pod sztandar L e g i o n ó w prosto od pługa i siekiery, lub od warsztatów wpisanych, wielu z was, obywatele, którzy na nich patrzycie, nie wie, skąd powstała ta nazwa L e g i o n y, która dzisiaj, jak róg myśliwski knieję, całą duszę polskiej ojczyzny wypełnia. Nie było Legionów ani w roku 1863-cim podczas powstania, ani w roku 1831-ym podczas powstańczej wojny polsko-rosyjskiej. Wskrzeszono tę nazwę po latach przeszło stu, a brzmienie jej wiąże się nieśmiertelnie z imieniem Henryka Dąbrowskiego. On to pierwsze Legiony polskie sformował i stworzył, on pierwszym był wodzem Legionów, od niego datuje się nowoczesna polskiej wojennej historii epoka.

Henryk Dąbrowski pochodził z nieznacznej rodziny szlacheckiej z dawien dawna służbą wojskową Polsce posłużnej. Dziad jego walczył pod Wiedniem, ojciec za panowania Sasów zniemczony, saski kawalerzysta, ożenił się z Niemką, panną von Lettow, Saksonką, szczepu, w którym wszyscy mężczyźni służyli w konnej gwardii królewskiej, wszystkie kobiety za konnych gwardzistów królewskich wychodziły. Ta mieszanina krwi niemieckiej i polskiej w najwspanialszych obu ras przymiotach miała zakwitnąć. Rycerski, skłonny i zdolny do porywu ducha, do entuzjazmu myśli z krwi polskiej, z niemieckiej wziął Dąbrowski wytrwałość, hart, logikę, metodyczne myślenie, konsekwentne i wytrzymałe przeprowadzenie zamierzonego czynu. Nikt z współczesnych nie byłby potrafił dokonać tego, czego on dokonał. Twarda praca niemiecka, zespolona z zapałem polskim mogły tylko wykrzesać iskrę bojową po pogromie Kościuszki z krwi polskiej, mogły iskrę tę rozdmuchać w płomień, z płomienia wywołać pożar, którego łuna zaświeciła Polsce na czasy wiekuiste, w którego glorii stanął sam Adam Mickiewicz, a którego zarzewie jak wieczny znicz niewygasłe, w powtórny płomień rycerską ręką wydarł z popiołów Piłsudski, rękę tę pod pierścień, ofiarowany niegdyś Dąbrowskiemu z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy“: poddając.

Z takiego samego „szaleństwa“, jak dziś, wystrzeliła walka o niepodległość w 1795-ym roku. „Niebezpieczne wariaty“ i „szalone łby“, jak krzyczano, podniosły jej sztandar wiejący. W dwu kierunkach zwracały się oczy patriotów polskich

celem nowej wojny z Rosją: ku zagrożonej przez Rosję Turcji i ku głoszącej wolność i równość ludzi i ludów zrewolucjonizowanej Francji. Rola dawnego i wiekowego wroga Polski, Porty Ottomańskiej, jedynego państwa w Europie, które rozbiorów Polski nie uznało, w stosunku do klującej się nowej polskiej rewolucji była szlachetną; natomiast rzeczpospolita francuska, rzeczpospolita Robespierre'a, Dantona i Marata, ta rzeczpospolita, która ogłaszała „imieniem narodu francuskiego, iż udzieli braterstwa i wsparcia wszystkim ludom, które zechcą odzyskać swą wolność i zaleca władzy wykonawczej wydanie rozkazów stosownych generałom, celem niesienia pomocy tym ludom": nikczemną odegrała w stosunku do Polaków rolę. Tradycyjnie, bo od czasu pierwszego zetknięcia się Francji z Polską, od Henryka Walezego miał zawsze wszelki rząd francuski jedno i to samo lekceważenie dla Polski i traktowanie jej jako wartości podrzędnej, wobec której z niczym się liczyć nie potrzeba . . . . . .

. . . . . .

. . . Niestety nawet bohater narodu polskiego Bonaparte, jakkolwiek wyrwał Polskę z cuchnącego grobu, wyrwał ją przez swój interes osobisty. Innych zresztą nie miał, nie znał i nie raczył uznawać.

Polityka Francji wobec Polski znalazła swój klasyczny wyraz w instrukcji, posłanej przez rewolucyjnego ministra spraw wewnętrznych Desforgues do agenta rządu republiki przy emigracji polskiej w Lipsku, Parandier, która brzmi: „należy życzyć sobie powodzenia planu rewolucyjnego, gotującego się w Polsce i podtrzymać nadzieje Polaków, jak-

kolwiek położenie Francji nie pozwoli jej udzielić temu godnemu wolności narodowi istotniejszych dowodów swego współczucia"... W kilkanaście lat później prościej i po żołniersku, stosownie do okoliczności, wypowie to Bonaparte, każąc swoim ambasadorom i urzędnikom w Księstwie Warszawskim budzić u Polaków tylko tyle ufności w odbudowanie ojczyzny, ile jej potrzeba do wydobycia z nich najwyższej ofiarności, bez doprowadzenia ich jednak do wybuchu entuzjazmu, który mógłby unieść ich zbyt daleko. Bonaparte nigdy nie tracił z oczu poza Warszawą Petersburga. Jednak mimo machiawelizmu swojej polskiej polityki stał się jej dźwignią.

Żołnierzu polski, legionisto: po latach więcej, niż stu, pięknych postaci powstają z krypt mogilnych cienie i ręce koleżeńskie ku wam, waleczni, podają: mieszczanin warszawski, Franciszek Barss, agent polski w Paryżu; generał major Józef Wielhorski; Józef Wybicki, członek-zastępca Rady Najwyższej Narodowej za Kościuszki; Piotr Potocki, generał major Kościuszkowski, ostatni poseł Rzeczypospolitej w Konstantynopolu; Stanisław Sołtyk, z pseudonimem Weygdynowski, rewolucjonista polski; Karol Prozor, towarzysz i plenipotent Kościuszki na Litwie; generałowie Łaźniński i Wyszkowski; brygadier Kołysko, brygadier Denisko; Józef Sułkowski; generał Ksawery Dąbrowski — w Wenecji, Konstantynopolu, Paryżu i jak Denisko na Wołoszczyźnie, w nieomdlałych rękach trzymali oni wysoko nad głową ideę Naczelnika, w serca wrytą mieli jego przysięgę na Rynku krakowskim złożoną — w duszach nosili Legiony!... Rozproszeni

po świecie po upadku insurrekcji, „niebezpieczni wariaci“ i „szalone łby“, jak lwy mierzyli siłę na zamiary, nie zamiar podług sił, a ledwo ucichł grzmot kul i brzęk kos racławickich, wołał jeden z nich, instruktor jazdy ottomańskiej, Wojciech Turski „Sarmata“, z Paryża do Wenecji: „Mój Łaźniński! pakujcie tam ładunki i ostrzcie szable!“... Te ładunki do nieostygłych jeszcze gotowane karabinów, te szable, stępione na szaszkach, gwerach, spisach i łbach rosyjskich: one są w lufach waszych manlicherów, one dzwonią przy waszym boku. To jest to samo.

To jest to samo. Wszystko, co przez głowy polskie przelatywało w myślach o wydartej Moskalom Polsce, kandydatury austriackie i pruskie, związki polityczno-wojenne z monarchią Habsburgów i Hohenzollernów; rosyjska Polska złączona z Austrią, czy z Prusami; państwo bufforowe (Pufferstaat): wszystko to już było. Ale nie dlatego to jest to samo: to samo jest to przez to, że wytężeniem wszystkich sił polskich była wojna z Rosją, było wydarcie się z niewoli rosyjskiej, za wszelką cenę, w jakichkolwiek warunkach, z jakiemikolwiek nadziejami — to jest to, do czego wśród was najmędrsi i najrozumniejsi dążą.

Z Litwy przychodzą Polsce rzeczy wielkie: ona jej dała Rejtana i Kościuszkę, Józefa Poniatowskiego z rodu i Mickiewicza, ona jej dała niegdyś wielki Dom Jagiellonów, z którymi łeb krzyżacki starła i pod którymi złotym zakwitła wiekiem; ona jej dała pierwszego może człowieka, który niebezpieczeństwo, groźbę i grozę Moskwy dla Polski przewidział. Jest Hamlet nie największym, ani naj-

mędrszym, ale najbardziej umysłowo czułym z Szekspirowego teatru bohaterów; jest Zygmunt August najsubtelniejszym, najbardziej psychicznym, nerwowym i inteligentnym typem ze wszystkich Polski królów. On zrozumiał, jaki wróg rośnie Polsce na północny wschód od Smoleńska. „Dziś on nam jeszcze nie groźny" — pisał do królowej angielskiej, Elżbiety. Dziś — w tym akcencie widzi się: Jutro. To jutro, które od stu kilkudziesięciu lat stało się potwornym, poczwarnym, okropnym, niesłychanym i o pomstę wołającym dniem dzisiejszym.

Zaledwie podniosła łeb spod łapcia tatarskiego zdeptana Rosja, natychmiast burzyć pragnęła dzieło unii polsko-litewskiej. Magnaci polscy, piastowscy, je zwiedli i nazwano ich najmędrszą arystokracją Polski. Dzieło nazwano największym jej żywota. Było to dzieło bogactwa i potęgi polskiej — było to postawieniem Polski w rzędzie największych i najpierwszych europejskich mocarstw, ale niestety już nie granice Litwy i Rusi, ale granice Rzeczypospolitej stawały się od Wschodu pograniczem owych obszarów niezmiernych, gdzie dzicz odnożna słowiańska i dzicz mongolska w jedno zwierały się cielsko. Była Polska Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego sąsiadom groźną, sobie pewną. Klątwą jakąś Jagiellonowie, którzy państwo polskie państwem Europy uczynili, przez ziemie swoje otwarli bramy tej odnożnej słowiańskiej i mongolskiej współdziczy: do rdzennej Polski, do jej serca. Klątwą jakąś ci, co wspólnymi polsko-litewsko-ruskimi siłami hydrę krzyżacką w ziemię wgnietli między Rosją a rdzenną Polską o siebie, o swe kraje,

Litwę i Ruś, śmiertelną waśń poczęli. Na Wschód poczęła dążyć Polska; na Zachód poczęła dążyć Rosja. Ci, pragnąc ziemi, szukali jej na Wschodzie; owi, jak wszyscy barbarzyńcy, instynktem nienawiści i pożądania parci ku kulturze, darli się w Zachód, do Europy. Już niemal w tym wieku, kiedy dzieło unii polsko-litewsko-ruskiej pod Grunwaldem w zwycięstwie pieczęć ogromną brało, w roku 1500, pod Wiedroszą, Konstanty kniaź na Ostrogu, wódz wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka, gdy Iwan Wasylewicz moskiewski Litwę zagarnąć usiłował, złowieszczą klęskę poniósł. Stawszy się królem, byle Litwę przy pomocy Polski ocalić, przystał Aleksander na nieszczęsny akt mielnicki, łamiący powagę i potęgę króla na rzecz wyrodniejących już panów polskich, od roku 1501 aż do końca królestwa Polski. I pierwszy zaczątek rozbiorów terytorialnych polskiego państwa na rzecz Rosji zadatował się w r. 1503 ustępstwem dorzecza Desny. Od tych czas wojna z Rosją nie zamarła, a niedługo, po śmierci Zygmunta Augusta, Iwan Groźny powie: „Namyśliliśmy się i doszliśmy do przekonania, że możemy rządzić wszystkimi trzema państwami" — Rosją, Litwą i Polską. Ta idea, to „namyślenie się i przekonanie", nie zczeźnie już w głowie carów rosyjskich. Przymarłe odżywać będzie na nowo; wbite w ziemię mieczem rycerza polskiego — zmartwychwstanie. Zmorą zawisać będzie nad Polską wiek jeden i drugi, aż wykuje się w maksymę: albo Polska, albo Rosja — aż ze zmory stanie się okropną rzeczywistością.

Polska wyszła z kultury łacińskiej, ...

. . . . . .

. . . . . wzniosła się na kulturze włoskiej; olbrzymi ciężar ziem rusko-litewskich przeważy ją, Polska straci równowagę i z państwa czysto zachodniego nie stanie się państwem wschodnim, ale oderwie się od Zachodu. Ziemie jej od granic germańskich będą niemczyć coraz głębiej, jakkolwiek w dobie Piastowskiej wykazała ogromną zdolność asymilowania napływowych elementów germańskich; wystąpi z rodziny państw zachodnich, a wkrótce ni wojując z nimi, ni się łącząc, stanie się obcą Zachodowi Europy, od którego odpadła, nie zaprzyjaźni się ze Wschodem, któremu jest z duszy obcą. Misję jej dziejową: być opartą o Zachód zaporą Zachodu: podejmie, niestety nieszczęśliwie, geniusz wieków, Bonaparte.

Z owej Francji jednak, która dla Polski nic prócz czczego frazesu i wzgardliwej umiejętności operowania nią w polityce dla swego zysku nie miała, wychodzili poszczególni ludzie, którzy życie swe dla idei wolności Polski ofiarowywali, wychodzili chorążowie polscy. Podobnie jak później adiutant cesarza, Ségur, powiedzie przed frontem szarżę pod Somo-Sierra, dopóki ranny nie padnie: tak w 1795 młody Kazimierz Laroche stanie się jednym z tych, którzy pałasz legioński ostrzyli i w dłoń go polskim żołnierzom wetknęli. On, wierząc tak, jak wierzyli Polacy, w szczerość haseł ogólnoludzkich republiki francuskiej, której krwawy wódz Marat królobójstwo Bourbonów umiał połączyć z komplementami, słanymi carycy Katarzynie do Petersburga, ... przedkładał Komitetowi Ocalenia Publicznego memoria-

BIBLIOTEKA S. P. K. KOŁO PARYŻ Nr. 387.

ły, proponujące zakładanie kadrów polskich na Wołoszczyźnie, w Szwecji, w Turcji, gdzie do nowej wojny z Rosją nie przeszkadzać, ale raczej pomagać będą. Ideę tę przekładali ze swej strony i emigranci Kościuszkowscy. Utworzyły się stronnictwa Deputacji Polskiej w Paryżu i Agencji Polskiej: pierwsze skrajnie czerwone, drugie umiarkowane, o wiele mędrsze od poprzedniego. Republika Francji stała w ogniu z całą monarchiczną Europą: w tym ogniu miał się kuć posąg nowej wolnej Polski.

Ks. Michał Ogiński, muzyk, ostatni podskarbi wielki litewski, pojechał do Konstantynopola jako poseł sprawy polskiej, Turcja się bowiem gotowała do wojny z Rosją, a jej wybuch miał być hasłem insurekcji w Polsce. Ksawery Dąbrowski organizować miał wojsko polskie na Wołoszczyźnie. W kraju zawrzało od spisków. Związek litewski, którego duszą byli bracia Ciecierscy, przeor Dominikanów w Wilnie i kapitan wojsk polskich, gromadził na cele narodowe fundusze i zasilał nimi emigrantów. W Warszawie utworzył się Klub insurekcyjny. W Galicji zachodniej działał Franciszek Gorzkowski, z zawodu geometra, zapalony ludowiec. W Krakowie gorący patriota, Walerian Dzieduszycki, zawiązał tajną konfederację insurekcyjną. Gotowano się do boju. Agencja polska pracowała nad formacją Legionów we Włoszech. Twórca marsza Legionów „Jeszcze Polska", Wybicki, stworzył Legionom wodza: Henryka Dąbrowskiego.

Dąbrowski siedział bezczynnie w Warszawie, kokietowany przez Suworowa, któremu w miesiąc po wyrżnięciu dwudziestu trzech tysięcy ludzi na Pra-

dze pod Warszawą, tak zwane „czoło narodu“ ofiarowało kosztowną szkatułę z brylantami sadzonym napisem: „Au sauveur de Varsovie“ — „Zbawcy Warszawy“. Na wezwanie natychmiast wyruszył. W Niemczech zatrzymał się, szukając w Berlinie oparcia dla sprawy polskiej. Konferował z królem pruskim, lecz choć przedkładał, iż „Rosja jest największą nieprzyjaciółką zarówno Prus, jak i Polski“, lecz choć król słuchał łaskawie, choć stary książe Henryk Hohenzollern zapewniał swego kuzyna Antoniego Radziwiłła, iż „spodziewa się, że Polska będzie odbudowaną i to przez Prusy“: z niczym Niemcy opuścił Dąbrowski i ruszył do armii francuskiej we Włoszech, szukając, podobnie jak Sułkowski, i widząc Polskę „wszędzie tam, gdzie bronią wolności“.

Świeciła tam teraz na firmamencie gwiazda, którą obwołano w Mediolanie gwiazdą „zmartwychwstałego Cezara“: dwudziestokilkoletni Napoleon Bonaparte zdumiewał świat odwagą i siłą lwa, chytrością i potęgą tygrysa. Ziemia uginała się, gdzie stąpał, jak pod mistycznym bohaterem Hindusów, Rustenem. „Banda zbójów“, jak zwano w Austrii francuską armię włoską, odnosiła w Piemoncie i Lombardii piorunowe zwycięstwa. W szpadzie Bonapartego odgadywały już wybitne umysły wyroczne berło świata. Od zwycięstwa do zwycięstwa, przez Lodi, Arcole, Rivoli, rósł ten młody Korsykanin — już głową chmury przesięgał. A „przyjacielem wszystkich ludów“, wolności narodów, się głosił.

W nim ujrzał Henryk Dąbrowski opatrznościowego człowieka. Jego „wojna wyswobodzenia“ wydała mu się siostrą wojny o Polskę. Pośpieszył do

niego. A już polskie głowy płonęły Bonapartem, już polskie serca biły ku niemu. Już Józef Sułkowski zdobył krwią i geniuszem miejsce jego adiutanta. Już Michał Ogiński ze Stambułu listem do niego się zwracał. Już dwudziestosiedmio-letniego młodzieńca-generała zaklinał, aby, wybawca Włoch, stał się ojcem narodów, wybawił Polskę. Już Napoleon pierwsze słowa o Polsce wypowiedział: „Słuchaj Sułkowski, cóż mam mu odrzec? cóż mogę mu obiecać? Odpisz swemu rodakowi, że kocham Polaków i że ich wysoko sobie cenię; że podział Polski jest aktem niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać; że po skończeniu wojny włoskiej pójdę sam osobiście na czele Francuzów, aby zmusić Rosję do przywrócenia niepodległości Polsce; lecz powiedz mu także, że Polacy nie powinni polegać na obcej pomocy; że powinni sami się zbroić, niepokoić Rosję, utrzymywać komunikację z wnętrzem kraju. Wszystkie piękne słowa, którymi będą ich łudzić, do niczego nie doprowadzą. N a r ó d m o ż e p o w s t a ć t y l k o z b r o n i ą w r ę k u.

Tak mówił Napoleon Bonaparte do Józefa Sułkowskiego, geniusz, któremu danem było czarę losu wypić do dna, aż do zatrutej na dnie śmiertelnej goryczy, do geniusza, któremu przeznaczono ledwo błysnąć i zginąć. Jakimże echem musiały odbić się te wyrazy od myśli Sułkowskiego: „Pragnę powrócić do Polski z bronią w ręku. Trzeba mi więc nabyć sławy wojskowej, abym mógł zemścić się za ucisk Ojczyzny mojej. Chwałę rycerską zdobywa się tylko w niebezpieczeństwach, szukać ich zatem muszę, one wiodą mnie do celu. Oto droga mojego życia!“.... „Aby Polacy mogli się skutecznie opierać,

muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnymi i aby stać się znów wolnymi, powinni umieć umierać“.... „Naród, którego okoliczności, a nie spodlenie, wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji zwycięstwo“... Jakimże echem musiały się odbić słowa Bonapartego od myśli Sułkowskiego! Mógł chwycić się ręką za strzemię tego, który się zdawał być wcielonym bogiem zwycięstw, który z kapitolu swej chwały przyrzekał zejść, aby nieść to zwycięstwo, które pragnąc osiągnąć, piął się Sułkowski w górę, do chwały kapitolu.

* * *

Dzień 4 grudnia 1796 roku jest dniem pamięci historii Legionów Polskich. W tym dniu ich twórca naówczas i na przyszłość, ich wódz osobisty i ich wódz duchowy, Henryk Dąbrowski, przybył we dwa dni po Arcole przedstawić się przyszłemu naczelnemu wodzowi wojska polskiego, do kwatery wojennej młodzieńczego generała Bonaparte.

Przy drugim widzeniu się 4 stycznia 1797 roku, Bonaparte dał Dąbrowskiemu list polecający do Lombardzkiego Kongresu Stanu, a dnia 9 stycznia 1797 roku w Mediolanie między Administracją Generalną Lombardii a obywatelem Janem Henrykiem Dąbrowskim, generałem-porucznikiem, stanęła konwencja, której pierwszy punkt brzmiał:

1) Korpusy Polaków, które utworzyły się w Lombardii, otrzymają tytuł polskich Legionów Posiłkowych w Lombardii.

Oto jest data Legionów.

Legiony te walczyć miały pod dowództwem Bo-

napartego. Mundur, komendę i obyczaj zachowując polskie, przywdziały kokardę rewolucji francuskiej, to jest „oswobodzicieli świata", na epoletach otrzymały napisy: „Gli uomini liberi sono fratelli" — „Ludzie wolni są braćmi".

Ta cudowna dewiza była solą chrzestną Legionów.

Dnia 20 stycznia 1797 roku wydał generał Dąbrowski w języku polskim, włoskim, francuskim i niemieckim odezwę następującą:

„Wierny Ojczyźnie mojej do ostatniego momentu walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieja powstaje. Francja zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół.

Francja pozwala nam schronienia. Czekając lepszych czasów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie. Te są oznakiem honoru i zwycięstwa.

Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się bataliony formują. Przybywajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono. Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch.

Triumfy Rzeczypospolitej francuskiej są jedyną naszą nadzieją. Za jej pomocą i jej aliantów, może

zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili".

Łudził się szlachetny generał rolą, jaką wraz z milionami ludzi, wraz z licznymi narodami przypisywał Francji. Legiony poszły w bój w znakach narodowych pod komendą francuską, aby walczyć w interesach wyłącznie francuskich.

Generalna Administracja Lombardzka odpowiedziała na odezwę Dąbrowskiego:

„Szlachetni Polacy! Cnoty wasze rozbudziły zachwyt i podziw w świecie całym. Znaną jest zarówno niegodziwość waszych gnębicieli, jak pamiętna jest i chwalebna wasza stałość i męstwo... Nieustraszone zastępy wasze pierwsze zasłużyły się całej ludzkości, poświęcając swe mienie i samo nawet życie, które małoście ważyli, gdy szło o odparcie ohydnych gwałcicieli wszelkiego prawa... Zmuszeni ustępować krok za krokiem z ziemi waszej, okrytej trupami bohaterów, nie zostaliście jednakże pokonani, drodzy Polacy, póki żyjecie"...

Szybko organizowały się Legiony. Z duszy muzyka, księcia Michała Ogińskiego, z serca poety, Wybickiego Józefa, powstał marsz Legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła"...

Nie czas tu i nie miejsce szerzej nad pierwszymi czynami i planami Legionów się rozwodzić. Były tam nadzieje niezniszczone, zamysły ludzi szalonych, zawody pełne rozpaczy. Istnienie Legionów, istota, zawisłe były od bitew i woli Napoleona, od interesów, reprezentowanych przezeń podówczas jeszcze, Francji. Zawierane przez Napoleona pokoje i ukła-

dy zamykały Legionom możność walki aż do dotarcia do granic Ojczyzny, w myśl słów: „marsz, marsz Dąbrowski do Polski z ziemi włoskiej"... Lecz „faktem swego istnienia czynić miały kwestię polską wciąż żywą... oręż ich, rzucony na szalę wydarzeń europejskich, głosić miał moc niespożytą i odnowę wewnętrzną narodu, którego zgon ogłoszono już wszystkim dworom Europy. Z chwałą wypełniły tę lukę Legiony polskie" — pisze autor „Dziejów oręża polskiego w epoce Napoleońskiej", historyk Marian Kukiel.

Przerzućcie daty o sto kilkanaście lat naprzód. Faktem istnienia swego czynić mają Legiony kwestię polską żywą...

Wynikły rozruchy francuskie w północnych Włoszech, w Weronie, w Wenecji. Rzezie, napady i mordy. Rozjątrzony i zaczepiony Bonaparte krwawy rozpoczął odwet. Atakowano Wenecję i Weronę. Wtedy padł pierwszy oficer Legionów, pułkownik Kościuszkowski, zwycięzca spod Krzemieńca, Karol Liberadzki. Z karabinem żołnierskim w ręku wdarł się pierwszy w ulice Werony i kulą śmiertelnie rażony ducha oddał. W Mediolanie na grobie jego rząd lombardzki wyryć kazał te wyrazy w języku włoskim:

„Liberadzki, dowódca hufca polskiego, poległ w boju pod Weroną, upomniawszy wprzód swoich, że umrzeć lub zwyciężyć każe prawo ojczyste".

Wtedy dokonał się pierwszy świetnej brawury czyn nowego polskiego żołnierza, który odtąd z odwagi i dzielności zuchwałej i kawaleryjskiej fan-

tazji zasłynie w Europie, sławę jazdy pancernej i husarskiej i Lisowczyków wskrzeszając. Z dwoma towarzyszami, „z niezłomną tylko wolą", pojechał do Wenecji Józef Sułkowski i w proch tamtejszy rząd arystokratyczny do republikańskich stóp Bonapartego ukorzył.

Teraz nastąpił ważny etap w rozwoju Legionów. Odtąd zamieniają się one niejako w regularnego żołnierza. Z rozkazu Bonapartego skoncentrowane w Bolonii organizuje je ostatecznie Dąbrowski, około 7000 ludzi, w następującej formacji:

Legiony są dwa: Pierwszy i Drugi. Każdy liczy trzy bataliony piechoty. Batalion dziesięć kompanii. Pierwsza kompania każdego batalionu, złożona z wyborowego rosłego żołnierza, zwała się grenadierską; ci chodzili przede wszystkim na bagnety; druga kompania zwała się strzelecką; ci walczyli w tyralierce; pozostałe ośm kompanii zwano fizylierami. Mundur był kroju polskiego: piechota krótką kurtkę, obcisłe spodnie, czapki polskie rogate, kolor granatowy, bleu parisien. Artyleria ciemnozielona. Rabaty i wyłogi sztabu karmazynowe, szlify i guziki srebrne. Wyłogi batalionów odmienne: pierwszego legionu pierwszy batalion karmazynowe, drugi zielone, trzeci żółte; drugiego legionu pierwszy batalion czarne, drugi niebieskie, trzeci różowe. Drugi batalion pierwszego legionu miał guziki złote; inne bataliony wszystkie: guziki srebrne. Na czele legionu stał szef z zastępcą.

Strój i ustrój Legionów miał przywodzić na pamięć dawne regimenty Rzeczypospolitej Polskiej.

Szefem Legionu Pierwszego został Wielhorski z zastępcą Strzałkowskim; szefem Drugiego mia-

nowany został generał Rymkiewicz, bawiący podówczas w Konstantynopolu, zastępcą Amilkar Kosiński, „pierwszy legionista polski". Pod nieobecność Rymkiewicza pierwszym dowodził Kniaziewicz, Drugim Wielhorski. Szefami batalionów byli oficerowie: Białowiejski, Forestier, Grabiński, Dembowski, Lipczyński, Zagórski. Majorem pierwszego legionu był Zabłocki, drugiego Chamaud. Artylerią dowodził szef batalionu Aksamitowski, późniejszy kasjer Księcia Józefa.

Jest pewna analogia z dziś i owego wczoraj XVIII. wieku. Dąbrowski formuje Legiony, Piłsudski je przygotowywa. Lecz gdy dziś naprzód powstawszy Naczelny Komitet Narodowy, powoływa do życia Legiony, wówczas sformowane naprzód przy woli Bonapartego wojsko powołać chce do życia Rząd Narodowy. Postanowiono zwołać Sejm Polski w Mediolanie, i to Sejm z roku 1792-go bez zdrajców targowickich; wysłano emisariuszy do Małachowskiego, twórcy Konstytucji 3-go Maja, marszałka ostatniego Wielkiego Sejmu Koronnego; do Kazimierza Nestora Sapiehy, marszałka Sejmu Litewskiego; do Ignacego Potockiego, jako pierwszego polskiego dyplomaty: z wezwaniem wraz z posłami do Mediolanu. Lecz to było tylko marzeniem.

Wobec tego mógł Dąbrowski śmiało powiedzieć, że „Polska jest w jego kwaterze". Tylko wojsko reprezentowało naród na rynku polityki europejskiej, a w powadze naczelnika tej reprezentacji: naród. Henryk Dąbrowski złożył w memoriale losy ojczyzny swej w ręce Bonapartego.

Usłyszał, że losy te są rzeczą „czasu i przezna-

czeń". Orle oczy Bonapartego szły już wówczas daleko naprzód. Już on poznał siebie i swoją potęgę. Już czuł się do panowania światu. Wiązać się nie chciał niczym. Nie Polska, nie Włochy, nie Francja, nie idee republikańskie i prawa narodów: ale jego osobista chwała i potęga zajmowały jego myśl płomienną, a zapalona pod Lodi, pod Arcole, pod Rivoli gwiazda stała się jedyną gwiazdą, która go miała prowadzić.

Bonaparte powrócił do Paryża; Legiony zostały w północnych Włoszech na mocy układu zawartego z Dyrektoriatem stworzonej przez Bonapartego Republiki Cisalpińskiej. Był tam głód i nędza, brak żołdu, brak butów, brak mundurów. Wówczas Legiony przypięły kokardę narodową polską: amarantowo-granatowo-białą, kolory święte i krwawe.

Niebawem rozpoczęła się wojna z świecką władzą papieża, której przyczyny i doniosłość nie tu miejsce roztrząsać. Szef sztabu Bonapartego, Berthier, powierzył Dąbrowskiemu dowództwo dywizji. Legioniści walczyli z papistami zaciekle i zwycięsko. Ale Dąbrowski nie tracił z pamięci sprawy polskiej ogólnej, sprawy Polskiego Sejmu. Wówczas to powstała myśl niepodległej Polski pod berłem austriackiego arcyksięcia Karola w przymierzu z Rzymskim Cesarstwem, czyli monarchią Habsburską, idea, która w wielu utrwaliła się umysłach. W Loretto zabrał Dąbrowski zdobyty pod Wiedniem wiszący tam Sztandar Proroka, wstąpiono na rzymski Kapitol — gdzie „Kniaziewicz rozkazy dawał z Kapitolu"*). Dąbrowski otrzymał złożoną tu szablę Jana III-go. Nastąpił spokój.

*) Mickiewicz.

W roku 1798-ym zjechał był z Ameryki do Europy Tadeusz Kościuszko. Natychmiast zwrócił się Dąbrowski przez Ignacego Potockiego i Stanisława Sołtyka z pismem powitalnym do Naczelnika, dowództwo mu Legionów oddając.

Żołnierzu polski, Legionisto młody, który dziś krew w nadziejach najwyższych przelewasz, do ciebie mówi też same słowa duch Naczelnika, które wówczas dnia 22-go sierpnia 1798-go pierwszym Legionom odczytane zostały:

„Bracia koledzy!

Miłość wasza dla Oyczyzny, stały i niezmienny zapał dla wyrwania iey z jarzma niewoli... wycisnęły z mych oczu łzy radosnego uczucia i chcę być zawsze i nierozdzielnie z wami, pragnę z wami się złączyć dla służenia wspólney Oyczyźnie, skoro okoliczności tę miłą porę nam wskażą...

Równie z wami biłem się za Oyczyznę, równie z wami cierpiałem, równie z wami odzyskać spodziewam się...

Zdrowie i braterstwo

Tadeusz Kościuszko".

Odtąd nie opuści Kościuszko myślą swoją Legionów, odtąd nie wypuści ich spod swojej opieki aż do chwili, kiedy cofnie się wstecz od Bonapartego.

Tymczasem nad głową Bonapartego i Rzeczypospolitej Francuskiej groźne gromadziły się chmury. . . . . .

. . . . Anglia stworzyła przeciw Francji koalicję Austrii i Rosji. Bonaparte porzucił myśl in-

wazji na brzegi angielskie, myśl, którą niedługo znów podejmie, i własnej chwały, ciosu dla Anglii na Wschodzie i zrozumienia we Francji, czym jest obecny: popłynął szukać w Egipcie. Z sześciu towarzyszących mu Polaków najszacowniejszy z nich, najmędrszy, najzdolniejszy, najdzielniejszy, ten, o którym Bonaparte mówił, że jedno ma dla niego tylko miejsce: na swoim miejscu — nie wrócił Józef Sułkowski. Padł pod bramami Kairu. Lecz nieprawdą jest oszczerstwo, jakoby Bonaparte wysłał go na pewną śmierć, aby się go pozbyć*).

Od wieków już nieszczęście Polski chciało, aby jej wielkie talenta wojskowe, jej najpotrzebniejsze, albo skrępowane głupotą, lenistwem, niedbalstwem, tępotą powszechną łamały sobie w próżnych usiłowaniach skrzydła, ograniczane w środkach, w liczbie wojska, prześladowane niewytrwałością i krótkowidztwem szlachty, jej niekarnością, a często tchórzostwem; albo ginęły przedwcześnie, jak najświetniejsze z nich gwiazdy; Marek Sobieski i Józef Sułkowski.

Dla Legionów, po niedługim pomyślnym okresie, okresie szkół i literatury, nastały czasy fatalne. W bojach z włoskimi powstaniami ludowymi, podniecanymi i prowadzonymi przez fanatyków, zazwyczaj z dala od boju stojących, którzy z pistoletem i sztyletem w ręku szli na czele tłumów przeciw republikanom francuskim i polskim, wspomagani przez regularne wrogie rewolucji francuskiej armie: topniały Legiony, bohaterskich dokazawszy czynów. Tam to Dąbrowski na czele trzystu ludzi

*) Oszczerstwo to powstało po rozstrzelaniu ks. d'Enghien.

nocnym atakiem pod Magliano pięć tysięcy ludzi króla neapolitańskiego, Ferdynanda Bourbona, rozbił, tabory zdobywając. Tam, zdobywszy Gaetę, Dąbrowski i Kniaziewicz na zagarniętych trzysta koni wsadzili trzystu dawnych kawalerzystów, formując tym Belinowskim sposobem pułk jazdy. Przerażony wódz króla Ferdynanda, Mack, oddał się wodzowi armii francusko-polskiej, Championnetowi, w niewolę. „Francuz z Polakiem zjedli makarony z makiem" — żartowało wojsko, żywione potrawą Włoch, makaronem.

. . . . . .

. . . . . Z Neapolu wysłany przez szlachetnego i dzielnego generała Championneta do Paryża generał Kniaziewicz „rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów"*). Był to hołd naczelnego dowódcy dla męstwa Legionów — misja najwyższego honoru.

Lecz po zwycięstwie uwidoczniła się zaraz różnica francuskich żołnierzy i francuskich polityków. Przy gratyfikacjach dla wojska po tej wściekłej, nieludzkiej wojnie: Polaków pominięto.

Niebawem miały się Legiony spotkać z najzaciętszym z wrogów, Rosjanami. Koalicja poczęta przez Anglię, wyruszyła w pole. Arcyksiąże Karol zwyciężał w Bawarii. Suworow, nigdy nie pokonany, szedł do Lombardii.

Postrach padł na Republikę Francuską. Straszliwe, krwawe blaski Oczakowa i Izmaiła oświetlały głowę mordercy Pragi. Bonaparte był w Egipcie. Suworow, „Tamerlan", szedł jak widmo zagłady

*) Mickiewicz.

na czele hord, o których w Paryżu szeptano ze drżeniem.

Zwrócono się do Kościuszki. Kościuszko wypracował instrukcję dla oficerów: „Notice sur les Russes".

Nad Trebbią, gdzie niegdyś pokonał Rzymian Hannibal, walcząc jako awangarda spotkał się Legion Pierwszy pod Dąbrowskim z Rosjanami. Tam ówczesny szef drugiego batalionu, Józef Chłopicki, zasłynął tym, czym miał słynąć aż do końca swojej kariery wojskowej: nieugiętym, twardym charakterem i nieustraszoną odwagą.

Panika Francuzów obaliła wywalczone przez Polaków zwycięstwo. Z awangardy przeszedł Dąbrowski w ariergardę, tracąc pokotem żołnierzy.

Gdy w walkach z jednym przeciwnikiem koalicji angielskiej ginęli żołnierze Legii Pierwszej, reszta Legii Drugiej oblężona w Mantui, wraz z całą załogą twierdzy poddać się musiała drugiemu ze skoalizowanych przeciwników, pod dowództwem Foissac-Latoura, a poddawała się zmiażdżona oblężeniem, aby już nie odżyć na nowo. Zdawało się, że Legiony przestaną istnieć. Lecz niestrudzony, niezmożony, oddany myśli przewodniej swego życia Dąbrowski, szukał, znajdował i formował nowych żołnierzy Pierwszego Legionu. Walczy pod Novi, w obu bitwach, a życie ocala mu Schillera „Historia wojny trzydziestoletniej", zatrzymująca impet kuli godzącej w piersi. Francja polityczna wyparła się znowu Polaków: Dąbrowski oglądał rany swych żołnierzy i ich nędzę, którą Dyrektoriat paryski bezlitośnie pozostawił samej sobie.

W bitwach pod Legnago i Magnano Legion Dru-

gi utracił ludzi 2.000; w Mantui zeszedł do 800; Dąbrowskiemu przywiózł Aksamitowski z niewoli okrutnej Foissac Latoura ludzi 150. Pierwszy Legion stracił nad Trebbią ludzi 1.500, przedarłszy się do Lombardii liczył ich tylko 800 i wcielony został wreszcie w korpus generała Sucheta. Pierwsze Legiony pochyliły się do upadku.

I znowu owe potępione przez nieliczące się z niczym uniesienie poety „smutne pół rycerzy żywych": rozpoczyna swój ciężki, niewdzięczny, gorzki trud podejmowania walącej się z uporem w trumnę nadziei polskiej. Jest to stałą ilustracją tragedii polskiego narodu, że wśród ogółu niezdolnego do czynu garść ludzi pełni swój obowiązek z zatwardziałością męczenników. Ledwo jedne legie stopniały, już Kościuszko wespół z otaczającym go gronem w Paryżu poczyna pracować nad uformowaniem nowego legionu z nazwą „Nadreński". Jakie było zaparcie się osobiste tych ludzi, jakie poświęcenie się sprawie i jaki trud pracy: o tym my dziś, u siebie w kraju, przy najcięższych warunkach ledwo możemy mieć pojęcie. A gdy jedni tworzyli nowe wojsko polskie, drudzy czekali na nie w jedną tę tylko zapatrzeni ideę, jak ów adiutant Kościuszki, major Stanisław Fiszer, który „na utworzenie legii czekał, z heroizmem znosząc najczarniejszą nędzę, karmiąc się chlebem i wytłoczynami z winogron, mdlejąc na ulicy z głodu"...

I znów powtórzył się okres pragnień, marzeń, zawodów i rozczarowań. Kniaziewicz i Dąbrowski otrzymali pozwolenie Republiki Francuskiej na tworzenie nowych legionów, których uczestnicy, oficerowie i żołnierze, otrzymali prawa obywatel-

skie francuskie z dopiskiem, iż „Polacy walczący w Legii Włoskiej szli torem bohaterów i stali się godnymi ojczyzny". Snać głęboko był upadł naród polski, jeśli obce ludy ważyły, czy godnym jest ojczyzny — to jest własnej ziemi wolności.

Tymczasem Bonaparte za cudowną swoją gwiazdą przewodnią, mimo czujności floty angielskiej, on, kochanek Śródziemnego Morza, które pozwoli mu po raz drugi jeszcze w cudowny sposób po grzbiecie swym przepłynąć: dostał się z Egiptu do Francji, okryty nową sławą, acz bez ziszczenia zamiarów. Dziewiątego listopada 1799-go roku odbył się pamiętny w historii świata zamach stanu. Bonaparte rozpędził dotychczasowy rząd francuski, stał się Pierwszym Konsulem Francji i rozpoczął nową epokę politycznego, administracyjnego i kulturalnego żywota Europy, a przez Europę powszechnej cywilizacji. Z radością i zapałem usłyszeli żołnierze polscy o powrocie i triumfie niezwyciężonego wodza. Co więcej, ten wódz wystosował do ich generała Dąbrowskiego list, w którym mówił: „Powiedz, generale, Twoim walecznym, że są nieustannie obecnymi w mej myśli, że liczę na nich zawsze i że oceniam ich poświęcenie dla sprawy, której bronimy i że będę zawsze ich przyjacielem i kolegą".

Jakaż to była sprawa? Była to sprawa powszechnej wolności ludów, było to jeszcze echo najszlachetniejszych haseł Wielkiej Rewolucji, które jej wodzowie splamili krwią i zbezcześcili podłością i niskością swych charakterów, które podepce sam Bonaparte, choć stanie się ich wiekuistym heroldem.

I znów powstały dwa Legiony Polskie: Pierwszy pod Dąbrowskim z zakładem w Marsylii, Drugi pod

Kniaziewiczem z zakładem w Kehl. I znów walczyły bohatersko: Pierwszy we Włoszech, drugi w Niemczech. Tam po raz pierwszy bagnety batalionu piechoty Fiszera poszczerbiły się o lance ułanów z Galicji hrabiego Merfelda i popłynęła krew wspólna. W słynnej bitwie pod Hohenlinden, w której wódz francuski, generał Moreau, współzawodniczy w sławie zwycięstwa Bonapartego pod Marengo: brała udział Legia Druga. Tam porucznik Kostanecki z ośmiu ułanami zdobył sześć dział, tam strzelec konny Pawlikowski zabił dwóch oficerów i 57-miu ludzi zdrowych wziął do niewoli. Nie przyjął awansu, bo pisać nie umiał, nie przyjął nagrody pieniężnej, bo „Polak — rzekł — bije się za honor i za ojczyznę, a nie dla złota".

Lecz Bonaparte chciał pokoju, a nie mniej chciał go już i Paweł I, car Rosji. . . . . Kościuszko i Dąbrowski zamysły swoje, daleko wieść mające, na nowo podjęli, na nowo Bonapartemu przedstawili: lecz on miał nadzieję odwrócić koalicję austro-rosyjską przeciw Anglii, potrzebował pokoju z Austrią, przyjaźni z Rosją, i w zawartym w Luneville w 1801-ym roku układzie — o sprawie polskiej mowy nie było. Owszem, było wyrzeczenie się tej sprawy wyrzeczone.

Rozgoryczenie, zniechęcenie, złość, żałość, rozpacz oparnęły Legiony. Oto znów biły się i ginęły, łącząc interes swój z cudzym, i znów bez nagrody. Pokoje Bonapartego spadały jak grom. Po Campo Formio w roku 1797-ym „generałowie legionów potracili głowy; puszczano krew Wielhorskiemu, Dąbrowski zachorował, Kniaziewicz z połowę swej

energii stracił, legią jednak poprowadził" — ale teraz Kniaziewicz podał się do dymisji, z nim mnóstwo oficerów, w Legii Drugiej rozpoczęła się masowa dezercja, żołnierze wołali, że nie najmują się jak Szwajcarzy za pieniądze, w dodatku pod okiem Kościuszki, oburzonego na Napoleona, napisaną i wydaną została broszura, z której grzmiały wyrazy:

„Poginęli ci mężni ludzie na obcej ziemi, a bracia ich jęczą w niewoli"!

Po raz wtóry, lecz nie wskutek strat w ludziach, załamują się Legiony — powstrzyma swój Pierwszy Legion Dąbrowski od ostatecznego rozprężenia, powstrzyma Drugi generał Sokolnicki; Wielhorski zawoła: „służę dopóty, dopóki będzie mi wolno czapkę i lancę polską nosić! Cudzego munduru na mym grzbiecie nikt nie zobaczy"! Ale zapał, ufność, chęć w żołnierzu polskim upadła.

Zaroiło się od projektów w głowach wodzów. Piętnaście tysięcy ludzi rozgoryczonych i rozjątrzonych mieli pod komendą. Miano wystąpić zbrojnie przeciw Francji, poddać się Turcji, sprzymierzyć z świeżo powstałą Republiką Włoską. Proponował Dąbrowski Bonapartemu, że zajmie Moreę i stworzy Republikę Egejską w aliansie z Francuską, ale Bonaparte dla przypodobania się Rosji, której potrzebował przeciw Anglii, swemu głównemu wrogowi, zarazem aby uczynić wielki krok w systemie kolonizacyjnym francuskim, na koniec aby oddalić od siebie niechętne republikańskie żywioły w armii, które wietrzyły jego intencje monarchiczne: 35.000 ludzi pchnął na wody amerykańskie, na San Do-

mingo. W tym z górą 5.000 Polaków pod generałem Władysławem Jabłonowskim.

Bodaj najsłynniejszą w dziejach pierwszych Legionów jest owa zabójcza, śmiertelna wyprawa na San Domingo, z której mało kto wrócił. To jest niezawodne, że Bonaparte nie znał dokładnie stosunków na tej wyspie i nie przewidywał, na jaki straszny i nieugięty opór Murzynów wojsko francusko-polskie natrafi; wreszcie on, który sam potrafił swoim niepojętym organizmem wytrzymywać wszystko i nie liczyć się z niczym, jak poprzednio w Egipcie, a jak później w Rosji: nie wziął w rachubę groźnego dla Europejczyków klimatu. W dzikich walkach tarły się tam bataliony na proch, jeńców palono żywcem i piłami rżnięto, żółta febra kosiła po prostu szeregi. Powstała na nowo Anglia przeciwko Napoleonowi na oceanie; ośmiuset legionistów, którzy się dostali do niewoli angielskiej, najcięższe znosiło warunki, czterystu, po ustąpieniu Francuzów z wyspy, pozostało na niej w niewoli murzyńskiej. Paruset tylko pod Małachowskim po niesłychanych trudach powróciło do Europy, przywożąc swoje sztandary.

Lecz ni ci, ni ci, co pozostali byli przydzieleni do armii Republiki Włoskiej z Dąbrowskim, mianowanym generałem dywizji z tytułem inspektora generalnego wojsk cudzoziemskich, nie zaznali spokoju: walczyć trzeba było z kolei z brygantami w Apulii. Żołnierz zarósł się w walce.

Co do wodzów, to jeden tylko trwał na stanowisku: Dąbrowski. Kościuszko, zawsze Bonapartemu niechętny, teraz stał się jego wrogiem śmiertelnym, a nie mniej wszelkich układów, planów i nadziei,

opieranych o Francję. Inni albo odstąpili sprawy w zniechęceniu, jak Sokolnicki, albo powrócili do kraju, jak Kosiński, albo służyli, aby żyć, aby służyć. Legiony sterały się, starły. Zasłały trupami swymi pola Europy, od Adriatyku po Dunaj, od Alp północnych Włoch po Apeniny z południa, zasłały je w plantacjach San Domingo. Nie wywalczyły dla ojczyzny nic, co by jej mogły ponieść w ofierze: nie mogły dać źdźbła wolności, ani piędzi ziemi polskiej.

Lecz „w tych szeregach, walczących pod trójbarwną kokardą republikańską, z napiersną dewizą „ludzie wolni są braćmi", stawała się nowa epoka dziejów narodów. Upadły „przesądy stanowe", pryskały pęta, którymi umysły były skute; przepaść dzieląca szlachcica od chłopa wypełniała się krwią przelaną wspólnie, goryczą wspólnej niedoli, a także prądem idei rewolucji francuskiej. Jak stal się zahartowało, oczyściło, rozbłysło uczucie patriotyczne...

Obiektem naszym — pisał Barss — jest pokazać Europie... że Polacy nie dla szukania chleba lub awantur krew wylewają... ale dlatego, aby sobie drogi i środki utorowali do odzyskania swej ojczyzny i jej niepodległości...

„Przez legiony wzmogła się nade wszystko cześć dla imienia polskiego. Ukazano Europie, że nie umarł naród, skoro tysiące ma synów, niosących mu w ofierze krew własną". (Marian Kukiel).

„Legiony, chociaż nie wywalczyły niepodległości Polski, położyły wielkie zasługi dla sprawy narodowej. Rozniosły po Europie protest przeciw gwałtowi spełnionemu na Polsce; manifestowały żywot-

ność narodu, pozbawionego bytu państwowego, i jego prawa do niepodległości. Szlachetnością postawy i męstwem w zapasach o wolność ludów legioniści zjednywali w Europie szacunek dla narodu, który reprezentowali. Czynami swymi podnosili w kraju ducha, podtrzymywali w ziomkach nadzieję lepszej przyszłości". (Wład. Grabieński).

Taką, o żołnierzu polski i obywatelu, który na niego patrzysz, w krótkim rysie była pierwsza karta historii Legionów; taki jest o tej karcie sąd. Żołnierz Legionów przywrócił Polsce cześć. Nieszczęśliwego Kościuszkę zastąpił Henryk Dąbrowski, dźwigając Polskę z Maciejowickiego pola. Z kolei błyśnie obok niego nowy wódz polski, bohaterstwem i sercem nowy Polski król-duch, męstwem, honorem wojskowym i śmiercią nowy Zawisza Czarny, ten, w którego imieniu zawarło się wszystko w Polsce, co szlachetne: Józef Poniatowski.

Odwróci się druga karta historii żołnierza polskiego, która będzie kartą częściowej wolności. Olbrzym wieku błyskiem swej szpady wskrzesi i wyrwie z grobu złam polskiej ojczyzny: Księstwo Warszawskie. W kurzu bitew i wśród błysku armat obok czarnego stosowanego kapelusza wzniesie się, zachwieje i padnie czako ułańskie. Powstanie w Polsce na zawsze purpurową krwią i sławą płomienna: Legenda Napoleońska.

* * *

Z niewidzianym blaskiem, w niewidzianym pośpiechu wznosił się najpotężniejszy człowiek wieku, w wielu ustach największy człowiek świata, do niewidzianej wysokości. W ciągu dziesięciu lat

z ubogiego oficera, syna adwokata, stając się cesarzem: przewracał Bonaparte cały ustrój średniowieczny, wszystkie średniowieczne pojęcia i wyobrażenia. Ale ten niesłychany fakt, aby między stare, uświęcone powagą tradycyj dynastie, oparte o kamienny feudalny porządek, wdarł się człowiek nowy, homo novus, plebejusz, aby na miejscu tysiącletniej, upadłej, najstarszej z tych dynastyj on stanął, aby czasowo zajął był miejsce między pierwszymi pierwszym: ten fakt jest wrotami nowej ery ludzkości. Bonaparte otwarł wszystko dla wszystkich. On pięścią giganta wywarł w murze przesądów bramę dla ludzkiego geniusza, on przekształcił wyraz średniowiecza, przysłowie francuskie „à tout seigneur tout honneur“: w myśl: cześć geniuszowi ludzkiemu. . . . . I nic, że Bonaparte padł, że na mogile jego wyryły bruzdy ciężkie koła tryumfującego rydwanu dawnego feudalnego porządku: pamięć została, człowiek uczuł się zdolnym i uprawnionym do wszystkiego, despotyczny cesarz Francji i król Włoch, a chwilowy dyktator zachodniej i środkowej Europy, stał się najwyższym wyrazem najidealniejszych dążeń wielkiej rewolucji francuskiej, zwanej największym czynem w dziejach świata, gdyż otwierał wszystko każdemu.

Obiór Bonapartego cesarzem (2 grudnia 1804 roku) powitali oficerowie polscy okrzykiem: „będzie prędzej wojna!“ Z jednej strony stała się ona już ich rzemiosłem, z drugiej wiązali oni z wojną znowu i uporczywie polskie patriotyczne nadzieje. Napoleon, którego wrogiem była . . . . . .

. . . . . Anglia, który rozumiał, że ciosem śmiertelnym dla Anglii byłoby pozbawieniem jej Indii, którego zamierzona między innymi i w tym celu wyprawa egipska, jak później zainicjowana przezeń indyjska wyprawa cara Pawła, spełzły na niczym: od projektowanej ponownie inwazji na ląd angielski zmuszony był odstąpić i zwrócić się przeciw koalicji przez Anglię pobudzonej: Austrii i Rosji. Car Aleksander, następca Pawła, ruszył na Zachód. Znalazł między Polakami grunt podatny: jego przyjaźń ze znakomitym Adamem Czartoryskim była znaną, jego zewnętrzne strony były ujmujące, a opinia pochlebna. Adam Czartoryski wierzył w cara Aleksandra i pragnął wykorzystać moment: żądał, aby car zgniótł Prusy, odebrał im ogromne wówczas prowincje polskie, koronował się królem polskim i kosztem Prus uczynił pokój powszechny w Europie. W naradach w Puławach u Czartoryskiego, gdzie bawił Aleksander, wysłuchujący z przejęciem, co mu radzono, brało udział wielu Polaków o austriackich tendencjach, poddanych Fryderyka Wilhelma III. Car zachował się manierą „istinno ruską": wszystko obiecał, wziął listę skompromitowanych poddanych pruskich, pojechał do Poczdamu i wręczył ją Fryderykowi Wilhelmowi III, zwracając się z rosyjską gibkością w przeciwnym kierunku.

Nastąpiła niebywała kampania, w której geniusz Napoleona odniósł dwa tryumfy: zwycięstwo pod Ulm i pod Austerlitz*), to drugie w 55.000 przeciw

*) Od czasu zwycięstwa pod Austerlitz Napoleon wojsku swemu nadał tytuł: Wielka Armia.

85.000 i wstąpił na próg dyktatury świata, którą przez lat siedem utrzyma w ręku.

Rozproszone półbrygady Legionów biły się w różnych miejscach przeciw insurgentom Włoch południowych, przeciw Królestwu neapolitańskiemu, ze wspomagającymi Włochów Anglikami. Mnóstwo Polaków z półbrygady Grabińskiego dostało się do niewoli angielskiej, którą cierpiało lat ośm. Lecz los zgotował teraz dla Polaków największe wtedy wypadki, wielkie nadzieje znów miały rozbłysnąć, wydać się prawdopodobnymi, prawie w ojczyźnie u progu zniszczenia.

Fryderyk Wilhelm III., który wahał się między koalicjami antynapoleońskimi a Napoleonem, zląkł się wraz z rządem swoim kolosalnego wzrostu Francji i wypowiedział jej, wsparty o Rosję, wojnę. Wówczas Napoleon polecił generałowi Zajączkowi zorganizować z Polaków dezerterów z cudzych armii Legię północną. Napoleon zawsze i przez wszystkie stolice patrzał na Petersburg. Wydał rozkazy formacji legii polskich, „nie wypowiadając jednak nigdy imienia Polski". Ściągnął Dąbrowskiego z Włoch i polecił mu wywołanie powstania w Wielkopolsce. Nastąpiły zwycięstwa pod Jeną, w tym samym dniu jego marszałka Davout pod Auersteadt. Prusy runęły u stóp Napoleona. Napoleon zaś stanął u granicy Polski. Jakieś ogromne plany poczęły się budzić w głowie tryumfatora, lecz bez jasnego celu. Zwrócił się do Kościuszki, który jednak odmówił współakcji, kazał Dąbrowskiemu i Wybickiemu pisać proklamacje, powołującą pod broń, z zastrzeżeniem, że zobaczy, „czy Polacy są godni być narodem". Zapowiadał wej-

ście w 300.000 ludzi w granice polskie, życzył sobie olbrzymiego powstania, zdobycia Warszawy. Powstanie, może dla braku wyraźnych, konkretnych, zupełnie pewnych gwarancji, nie nastąpiło. Jednak obywatele wielkopolscy porwali się do pracy, do ofiar. Szwadron szaserów francuskich zajął Częstochowę 18 listopada 1806 roku.

Wówczas to Dąbrowski rozkaz dzienny do żołnierzy dawnych wojsk Rzeczypospolitej i Legionistów, dnia 14 listopada 1806 roku, w Poznaniu, wydał:

„Ponieważ od rychłego uformowania sił polskiej zbrojnej zawisł los Ojczyzny naszej, przykazuje się przeto: aby każdy Polak, w jakiejkolwiekbądź epoce wojskowo Ojczyźnie służył, niezwłocznie przy organizujących się korpusach stanął i komendantom owych był posłuszny i w miejscu sobie przeznaczonym zlecone pełnił obowiązki. Polak, któryby się przez haniebną oziębłość względem Ojczyzny, lub podłą interesu prywatnego uwagę wzbraniał, lub ociągał pełnić niniejszy mój rozkaz, jako odrodny syn Ojczyzny na majątku i osobie bezwzględnie karany będzie... Przekonany, że nie bojaźń kary, lecz miłość Ojczyzny polskimi teraz władnie sercami, z ufnością widzę wcześnie liczne jej obrońców szeregi".

Poeta Wybicki pokazał, że poeci są nie tylko do pisania wierszy i zajął się tak energicznie aprowizacją armii, że mu Napoleon osobiście wyrażał zadowolenie. 19 grudnia stanął Napoleon w Warszawie, ewakuowanej przez przeciwników 26 listopada.

Napoleon żądał 30 do 40.000 wojska polskiego. Nadzieje robił nieokreślone, ale robił, znów wszystko kładąc w ręce „losu“ i „własnej wartości“ Polaków. Tymczasem car Aleksander wysłał armię na pomoc Prusom pod Bennigsenem. Rozpoczęły się wśród fatalnej pogody, przy słowach Napoleona: „poznałem w Polsce piąty element: błoto“ — batalie — pod Czarnowem, nad Wkrą, pod Strzegocinem, Pułtuskiem, Gołyminem. Rozpoczynała się wojna straszna, wojna, która miała być wróżbą śmiertelnej kampanii 1812 roku: wojna polska.

Napoleon życzył sobie pospolitego ruszenia; nie miał on dokładnego wyobrażenia o zmianach, jakie nastąpiły w wewnętrznym ustroju Polski. W Łowiczu odbyć się miało zaprzysiężenie zwołanej po dawnemu uniwersałami szlachty. Pamiętny ten dzień, w Nowy Rok 1807, zapisała historia polska przemowę Dąbrowskiego, przed którym niesiono szablę Jana III i buławę Stefana Czarnieckiego.

Było to jak gdyby wywołanie dawnego rycerstwa polskiego z grobu. „Rycerze! — rzekł nowy jego hetman, Dąbrowski. — Za najszczęśliwszy dzień życia mego poczytuje ten, który po dwunastoletnim rozstaniu połączył mnie z wami Rodacy! który mi daje oglądać słodkie owoce prac moich, podjętych zagranicą na utrzymanie mężnego ducha w Polaku. Jestem sowicie od Niebios nagrodzony, kiedym was w istocie przekonał, żem niepłonnymi ziomków moich karmił nadziejami.

Ten rok 1807 jest pierwszym, w którym każdy z was życie swoje poczyna, bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć. Ta ziemia, po której dziś wolni chodzicie, dopiero

od tego momentu poznała prawdziwe swe dzieci, kiedy was widzi zebranych na obronę swoją..."

Przysięgali rycerze:

„Ja tu przytomny przed obliczem Boga Zastępów, przed bóstwem powstającej Ojczyzny mojej przysięgam na tę buławę, którą niegdyś bohaterska dłoń Czarnieckiego dźwigała; na ten miecz walecznego Sobieskiego, pod którym padał polski nieprzyjaciel: iż posłuszny do zgonu rozkazom Wielkiego Napoleona o swobodę i całość Ojczyzny aż do przelania ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę".

Przemówił Sokołowski, rotmistrz Województwa Inowrocławskiego:

„Widok ten wspaniały zalewa łzą radości oczy, gdy po utracie bytu naszego w chaos obróceni, podnosząc się z prochu stawamy nagle w postaci bohaterskiej za Ojczyznę z tą samą czułością, jaka przewodniczyła naddziadom naszym pod sprawą Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarneckich, Sobieskich... Tak jest: ich potomkami jesteśmy..."

Żołnierzu polski! Wielkie duchy wodzów polskich: Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, Sobieskiego, zawisły wywołane z mogił nad głową Henryka Dąbrowskiego, wielki duch Dąbrowskiego zawisł dziś nad głową Twoją. I Ty do ostatniej kropli krwi walcząc o swobodę i całość Ojczyzny Twojej: ducha Twojego nad głowy przyszłym pokoleniom rzucasz, jak pochodnia światła w daleki pas ciemnej drogi ponocnej...

Nastąpiła formacja pospolitego ruszenia: sformowano jazdę szlachecką pod generałem Niemojewskim i pułkownikiem Wincentym Krasińskim (późniejszym dworakiem cara Aleksandra). Sformowano dwa pułki jazdy w Poznańskiem, dwa w Kaliskiem, dwa w Warszawskiem; wszędzie tamże po cztery pułki piechoty. Oficerowie szli z Legionów i od Kościuszki jeszcze. Pułk liczył dwa bataliony, batalion sześć kompanii: grenadierską, woltyżerską, cztery fizylierów. W kompaniach było 120 do 150 ludzi. Mundur stanowiła kurtka granatowa z rabatami, czapki kształtem ułańskim, czarną skórą obszyte z kokardą trójkolorową, potem białą, z pomponem różnych kolorów; zielony mieli woltyżerowie. Kawaleryjski pułk Dziewanowskiego, słynnego zagończyka, zachował mundury i czaka pruskie, tylko włosień koński do czak przypiął. Tym groziło po ujęciu rozstrzelanie. „Wiedzieli o tym i bili się jak lwy".

Wielkie imiona, wielkie nazwy, wielkie hasła i wielkie wspomnienia zgromadziły się około Napoleona Wielkiego w Polsce w tym 1807, „pierwszym, w którym życie poczynano", pierwszym „wojen polskich", nieśmiertelnym roku. Synowiec króla, ten, co powierzony mu honor Polaków Bogu tylko odda, książe Józef Poniatowski, od 1794 roku nieczynny, wyrwany rozkazem szwagra Napoleona, Joachima Murata, dowódcy jazdy, a późniejszego króla Neapolu, z hulaszczego życia w Warszawie i Jabłonnie: staje się wodzem Legionów, które już nazwą są tylko, zdobiącą trzy dywizje regularnej armii Napoleona: poznańską Dąbrowskiego, kaliską Zajączka, warszawską Poniatow-

skiego, który stał się wodzem naczelnym polskim. Tak od Kościuszki przez Dąbrowskiego do Poniatowskiego, jak kiedyś od Chrobrego i Krzywoustego do Łokietka i Jagiełły, jak od Żółkiewskiego i Chodkiewicza przez Czarnieckiego do Sobieskiego, od Sobieskiego do Kościuszki: ciągnie się złoty łańcuch Polski hetmanów, łańcuch raczej stalowy, łańcuch purpurowy od krwi i płomienny od chwały, łańcuch, którego zerwane i skruszone pod Lipskiem ogniwo pochwycą Belwederczycy, którego zerwane i skruszone na Woli ogniwo pochwycą Powstańcy Styczniowi, którego zerwane i skruszone na stokach Cytadeli 5 sierpnia 1864 roku ogniwo pochwyciliście Wy, Legioniści Polscy 1914 roku w walce o swobodę i całość Ojczyzny!

Legionów nastał kres. Od 1795 roku przez lat jedenaście pracowały one w trudzie i znoju, z jednym celem wytkniętym; przeistoczone z wolontariuszów w wojsko werbowane, poszły pracować dalej, potężniejsze liczbą, we własnym kraju. 20.000 było powołanego żołnierza; 4.000 szlachty konnej pospolitego ruszenia. Lecz nie sama szlachta tworzyła to wojsko: synowie mieszczańscy i chłopscy garnęli się pod sztandary, aby zasłynąć męstwem, zajaśnieć charakterem wojskowym, męstwem i dzielnością zniweczyć różnicę. Zapał był w narodzie.

Wrzała Warszawa i wrzał kraj. Wołano o króla: o samego Napoleona, lub szwagra jego Murata. Napoleon przybył do Warszawy. Zimny, wyniosły, bezwzględny, wzruszył się: coś było, co czuł, że wiąże go z Polską. Rozkochał się w Walewskiej i ona w nim do śmierci.

Napoleon był hojny: rozkazał powstać Komisji

Rządzącej Polskiej, rządowi tymczasowemu z twórcą Konstytucji 3 Maja, Małachowskim, na czele; z Józefem Wybickim, współtwórcą Legionów; ze Stanisławem Potockim, znakomitym politykiem-patriotą u steru. Ten pierwszy nowy rząd polski składali dalej: Gutakowski, Działyński, Bieliński, Sobolewski — zwano ich „siedmiu królami". Poniatowski Józef został dyrektorem wojska.

Wojna polska rozpoczęła się. Bennigsen ruszył na Toruń, pragnąc przeciąć komunikacje Wielkiej Armii, zająć jej magazyny i zakłady. Po wstępnych walkach 6 i 7 lutego przyszła pamiętna bitwa pod Eylau, pod Pruską Iławą, wśród huraganów śnieżnych, w 67.000 i 200 armat przeciw 82.500 Rosjan z 300 armatami. Nie była to walka, ale rzeź, której widok przejąć miał Napoleona na zawsze grozą. Noc położyła kres walce. Nie było zwycięstwa — wróg się w nocy cofnął i przez to tylko bitwę pod Eylau uczynił wygraną Napoleońską. Żołnierz polski walczył na różnych polach: Dąbrowski pod Gdańskim (Tczew); tam odbyła się owa „bitwa polska", młodym żołnierzem, w którego stary wódz przemocą wlewał męstwo i sprawność bojową, sam zyskując ranę w nogę, syna pułkownika żegnając z armii dozgonnym kaleką. Szedł dalej Dąbrowski pod marszałkiem Lefebrem na Gdańsk; Lefebre sam bił w bęben do szturmu i wołał: „Pokażmy im, że Polacy nie boją się armat!!" Tam „Polacy wzięli odwet za Maciejowice i Trebbię" dwa bataliony rosyjskie skłówszy bagnetami i utopiwszy w Wiśle. Odsiecz rosyjską w liczbie 10.000 ludzi odparli o wiele mniej liczni Polacy. 25 maja kapitulował Gdańsk, zniewolony głównie męstwem polskim.

Ściągały z Włoch pozostałe tam jeszcze pułki Legionów: żołnierze z pod Hohenlinden i Novi. Szły w bój od razu. Hieronim Bonaparte, brat Napoleona, operował na Śląsku, również mając polskie oddziały. Krew polska lała się na całym olbrzymim placu boju, lała się na trzech frontach trzech armii...

Ze strony rosyjskiej podjęto myśl kontrlegionów polskich; miały to być „Legiony nadwiślańskie“,

. . . . . .

. . . . . Frydland rozstrzygnął los kampanii, los 180.000 ludzi przeciw 120.000. Spieszył ku niemu Dąbrowski, konno z zawiniętą nogą. Gdy dwie doby marszu żołnierze jego nie jedli i już ze znużenia iść nie chcieli trzeciego rana, nagle wjeżdża on konno w środek szeregów i z niemiecka nieco, bo mu długie lata w Saksonii na zawsze wymowę polską zepsuły, zaczyna: „Dalej dzieci, dalej żywo, otwiera się dla was żniwo...“ Wreszcie z trudu żołnierze popadali. Ale powstać musieli, bo Dąbrowski tak kazał „dla honoru i widoków dalszych“. Bez tchu w piersiach musieli się bić przeciw Moskalom Gorczakowa, Uwarowa, Golicyna. Napoleon pobił na głowę Bennigsena. Klęska była decydująca. Nastąpił pamiętny Traktat w Tylży. Napoleon zbudował Księstwo Warszawskie.

Mógł był zbudować więcej. Trzecieski Augustyn organizował powstanie w ziemiach ruskich, Dąbrowski i Zajączek ciągnęli na Litwę. Ogromną ławą powstała insurrekcja rusko-litewska byłaby spowodowała Bóg wie jak daleko sięgające następstwa — może Polskę? Lecz Napoleon miał za sobą

część środkową Europy kontynentalnej, której nie był pewien, a która w tej chwili mogła go odciąć od Francji, lecz liczył on się z Anglią, wobec której z jednej strony chciał zachować bezpieczeństwo własne, przeciw której z drugiej strony pragnął zawiązać przymierze. Polska kwestia była wówczas jednym z głównych punktów szerokiego publicznego i tajnego traktatu tylżyckiego. Zręczny car Aleksander, którego Napoleon miał nazwać później „najchytrzejszym z Greków", pochlebiał mu, ujmował go, i „przez grzeczność" proponował małżeństwo Hieronima Bonapartego z córką Fryderyka Augusta Saskiego, z dynastii, której Konstytucja 3 Maja gwarantowała tron po śmierci Stanisława Augusta, więc niejako infantką polską — i osadzenia go na stolicy polskiej. Napoleon odrzucił tę propozycję, a dążąc już od Austerlitz do monarchii Zachodu Europy, odpowiedział, że pragnie mieć tylko „barierę między dwoma wielkimi mocarstwami", (co dziś nazwano „ein Pufferstaat"), to jest pasem Polski odgraniczyć to, czego wojny nazywał „wojnami domowymi", co w jego myśli powinno się było skoncentrować i zespolić: cywilizowaną Europę Zachodu od niecywilizowanego obszaru Rosji. I znów Polska byłaby była „przedmurzem", jak przed nawałami Tatarów i Turków, przedmurzem przed prącą na Zachód Pół-Azją.

Jaki cel miał Napoleon tworząc Księstwo Warszawskie? Mówił on wprawdzie, że „znosząc odwieczne poddaństwo w Polsce" (w dyktowanej przez siebie konstytucji), uzyskał swych „zwycięstw laur dla niego najmilszy", ale to był raczej tylko frazes w ustach wielkiego człowieka, który

niczego poza swą wielkością i swoim osobistym i dynastycznym interesem nie uznawał. Księstwo Warszawskie miało być stacją wojskową Napoleońską, przydatną na wypadek wojny z Rosją, czy nawet z którym z innych ościennych mocarstw; wydzierając je zaś z ówczesnego zaboru pruskiego, osłabiał Prusy i to był główny cel tego faktu. Był to ruch pośredni, dyplomatyczny: wskrzesić pod swoim protektoratem całej Polski dla własnej tym większej korzyści nie mógł bez wojny z Rosją, której nie chciał — była to akcja połowiczna, jak wszystkie akcje połowiczne z góry, a prędzej, niż ktokolwiek mógł sądzić, skazana na zagładę, owszem: była to jedna z głównych przyczyn upadku Napoleona.

Car w umowie tylżyckiej, pobity w polu, wychodził zwycięzcą: Napoleon chcąc go pozyskać przeciw Anglii, ustąpił mu część terytorium, które sam zdobył, pozostawił terytoria polskie Prusom na jego życzenie. Nawet wskrzeszając Księstwo Warszawskie nie wymienił ani razu Polski i Polaków — były to „ludy Warszawy i Wielkopolski". Konstytucja, którą od jednego zamachu podyktował sam, pozornie liberalna i demokratyczna, a nawet wielkie przynosząca przeciwieństwa do dawnych barbarzyńskich ustaw oligarchicznej Polski daleką jednak była od ideału, jaki marzyły sobie najszlachetniejsze Polski ówczesnej serca i najoświeceńsze Polski ówczesnej umysły. Napoleon do końca życia popełniać będzie błąd, rzadki zresztą u niego, wydawania wyroków w kwestii, której nie znał i nie rozumiał. Świat cały szedł naprzód: Polska wydawała mu się stojącą w miejscu.

Wielkie Księstwo Warszawskie otrzymało reprezentanta, księcia, w osobie króla saskiego Fryderyka Augusta (który w nim zresztą nigdy nie postanął). Otrzymywało swoje wojsko określone na liczbę 30.000, ale Napoleon zabierał polski pułk lekkokonny gwardii, najlepszych jeźdźców polskich, ułanów i szaserów; legię polsko-włoską, przybyłą pod koniec 1807 r. do kraju zamienioną na trzy pułki piechoty: zabierał na swój żołd do Francji; rozsyłał wojsko polskie na garnizony zajętych przez siebie fortec pruskich (na koszt Prus); wreszcie, mimo że w rządzącej Radzie Stanu książe Józef Poniatowski był ministrem wojny: zwierzchnikiem wszelkich sił wojskowych polskich, saskich i francuskich w Księstwie i przełożonym księcia był marszałek Napoleoński Davout.

Zawód i gorycz zalały znowu wiele polskich serc. Spodziewano się odbudowania całej Polski: osiągnięto tylko Księstwo Warszawskie i to w warunkach trudnych pod wszystkimi względami w wewnętrznym ustroju. Niechęci i żale do Napoleona wybuchały gęsto. Cokolwiek jednak bądź, był to kawał wolnej Polski, był to pierwszy promień światła od rozbiorów. . . . . .

. . . . . .

Wojskiem też własnym, polskim, błyszczało na obszar ziem polskich i na okrąg Europy Wielkie Księstwo Warszawskie. 3 Maja 1807 roku orły polskie zaświeciły na wszystkich pułków sztandarach. Mundury własne zachowywały charakter narodowy. Piechota dostała kurty i spodnie granatowe; wyłogi zrazu rozmaite, potem ustąpiły powszechnej w armii białej barwie. Czapki rogate z czarne-

go filcu z czarnym denkiem skórzanym; na froncie orzeł biały, pod nim żółta blacha z numerem pułku; u góry kokarda biała z czarnym pomponem u fizylierów, z żółto-zieloną kitą u woltyżerów. Grenadierzy i saperzy czapy niedźwiedzie z wierzchem ponsowym i ponsową kitą. Te i owe pułki zachowały czaka francuskie i kokardy. Pasy i lederwerki białe. Trzewiki czarne i sukienne czarne kamasze. Grenadierzy i woltyżerzy prócz bagnetów mieli pałasze. 1 stycznia 1809 roku piechota liczyła 24.000 ludzi, z czego 8.000 (4, 7 i 9 pułk) były w Hiszpanii, przeszło 3.000 (10 i 11 pułk) w Gdańsku.

Inspektorem piechoty był szef sztabu generał Stanisław Fiszer.

Kawaleria, ta zawsze pierwsza broń w Polsce, liczyła pułków sześć: 1, 4 i 5 strzelców konnych, zwanych, szaserami, i 2, 3, 6 ułanów. Strzelcy konni uniformy mieli ciemno-zielone, czapki francuskie, kompanie wybrane i oficerowie czapy niedźwiedzie. Trębacze czapy i mundury białe. Kołnierze, wypustki, łapki i lampasy koloru pułku. Za broń: pałasze, karabinki, później, na wzór ułański, i lance. Ułani: uniformy granatowe, czapki czarne filcowe, czworograniaste u wierzchu. Wyłogi, wypustki, rabaty i lampasy pułkowe. Kompanie wybrane czapy niedźwiedzie z ponsowymi kitami i płomykami w barwie pułku. Za broń pałasze, pistolety i lance.

1 stycznia 1809 roku jazda ta liczyła 5.500 żołnierzy. Inspektorem jazdy był generał Aleksander Rożniecki, równie jak Fiszer wsławiony bohaterską służbą w Legionach.

Artylerię tworzyły trzy bataliony. Mundur tu był zielony, wyłogi czarne. Do artylerii wciągnięci byli saperzy i tren. Ludzi około 2.800, dział 242. Inspektorem był Francuz, generał Pelletier.

Koszt był stosunkowo ogromny, środki wyczerpanego i wyniszczonego kraju nader małe. Burzono się na Napoleona, burzono się na ciężar podyktowanej przez niego armii; ale ogół ludności widział w tym wojsku swoje wszystko: swoje nadzieje i swoje prawa, swoje dziś i swoje jutro; rozumiał, że to wojsko mówi o Polsce światu, tak, jak ono mówi o niej dziś. Gdy szwoleżerzy szli do Francji kompletować pułki: Warszawa żegnała ich wołaniem: „Bądźcie bohaterami! Na was spoczywa nadzieja nasza!" Okrzyk ten z echa pochwycił głos nowy: Legioniści 1914 i 1915 roku: na was spoczywa nadzieja nasza!...

Aby ci, którym te rzeczy dotąd nie były przystępne, dobrze zrozumieli, dlaczego zaraz następnego po Tylży roku, 1808, krew polska strumieniami lała się w Hiszpanii, a ci, co mieli hasło: „wszyscy ludzie woini są braćmi", odbierali Hiszpanom wolność, a z broniącymi wolności swej ojczyzny, barbarzyńskie, nieludzkie wiedli boje: na to trzeba choć w najogólniejszych rysach poznać istotę Napoleońskich wojen.

Wojny Napoleońskie, czyli tak zwane „Wojny Cesarstwa", mylnie są w ogóle pojmowane. Jest opinia, że Napoleon szukał wojen dla sławy swojej i swego wyniesienia — sławy szukał Napoleon w wojnach niewątpliwie; że wojną i z wojny rósł i wyrósł, to wiedział dobrze; ale każda wojna Napoleońska miała swój przymus polityczny, a wię-

kszej części wojen, które wiódł, nie był on sprowadzicielem. Tak zwane „Wojny Cesarstwa", które w chwale swej mogą być porównane tylko do azjatyckiej wyprawy Aleksandra Wielkiego, nie są, jak ona, owocem tylko ambicji wszechpotężnego człowieka. Głównym motorem ich jest rywalizacja ekonomiczna z Anglią, a na tym tle dopiero rozwijają się krwawe spory polityczne. Inwazja do Anglii, lub ugodzenie Anglii w Indiach, te dwie główne sprężyny mózgu Napoleona, ... paraliżowane są w swym napięciu przez intrygi koalicyjne angielskie. Jakiekolwiek są przyczyny nawet wojny 1812 roku z Rosją. ogromną wagą jej wybuchu jest stosunek handlowy Rosji do Anglii, układany przez Rosję, wbrew owej słynnej blokadzie kontynentalnej, to jest woli Napoleona zamknięcia całego kontynentu Europy dla importu angielskich towarów, narzuconej Europie dekretem dyktowanym w Berlinie 21 listopada 1806 roku.

Anglia miała swój punkt oparcia w Portugalii i w Hiszpanii; aby jej ten punkt oparcia wydrzeć, postanawia Napoleon ujarzmić Hiszpanię, uczynić ją podległym sobie królestwem z bratem Józefem na tronie. Najmłodszy z panujących najmłodsze swoje nazwisko Bounaparte*) rzuca na trony najstarszej dynastii w Europie Bourbonów; we Francji usunęła mu ich z tronu rewolucja, ścinając głowę królowi Ludwikowi XVI; w Hiszpanii strąca z tronu sam Napoleon Bourbona, króla Karola

*) Nazwisko Buonaparte na Bonaparte zmienił sam Napoleon.

VI, jak w Neapolu Ferdynanda Bourbona. Wojska jego wkraczają za Pireneje. Napoleon stawia stopę na rusztowaniu, które runie i pogrzebie go pod złomem. Rozpoczyna się wojna straszliwa, z Anglikami, którzy w Hiszpanii występują już osobiście, i z Hiszpanami, którzy bronią się jak dzikie zwierzęta w gniazdach. Generał Napoleoński Dupont ponosi klęskę i poddaje się w 25.000 ludzi pod Baylen. Jest to pierwsza klęska wojsk Napoleońskich. Urok niezwyciężonych złotych orłów pryska. Polityka europejska naokoło osoby Napoleona wychodzi z zaklętego koła uległej panicznej trwogi.

Napoleon sam udaje się do Hiszpanii. Piorunowych zwycięstw szeregiem bierze zemstę za Baylen. Rusza na Madryt.

Tu odbędzie się najsłynniejszy czyn polskiego żołnierza XIX wieku; czyn drobny i mały, który jednak zaćmił w wiedzy świata sławę Kircholmu i Chocimia i obok wyprawy wiedeńskiej, aż do Waszych czynów, Legioniści 1914 i 1915 roku, błyszczał głównym światłem na szyszaku polskiego rycerza; Somo-Sierra.

Szły pułki polskie do Hiszpanii wraz z armią francuską. Szła Legia Nadwiślańska, dziecko pieszej półbrygady polsko-włoskiej Grabińskiego i ułanów Rożnieckiego. Składała się z trzech pułków dwubatalionowych, z jednym na całą Legię batalionem w depot. Liczyła w całości 5.880 ludzi, batalion po 840. Mundur stanowiły kurtka granatowa z żółtym rabatem, spodnie białe, czarne kamasze, czako francuskie czarne z białymi sznurkami i złotem słońcem. Dowódzcą legii, która z Legio-

nów wyszła i legionskich wielu miała oficerów, był Józef Chłopicki. Duch tych pułków był duchem Legionów: bitwa i śmierć były im chlebem powszednim. Kawalerię legii stanowił regiment ułanów, sławą nieśmiertelną okryty pod Hohenlindem, od lat dziesięciu zaprawiony i zdziczały w boju aż do okrucieństwa; nosił numer 1 lansjerów, 7 szwoleżerski. Dowodził nim Jan Konopka. Rabaty mieli żółte, trójbarwne proporce u lanc. „Piekielni pikadorzy" zwali ich Hiszpanie. Boje z nimi do dziś są pierwszym zaszczytem pułków angielskiej kawalerii, mających Hiszpanię w tradycji. Był to pułk ułanów najwyższej wprawy bojowej.

Pod Tudelą, pod Saragossą szalały boje, których opisy krew ścinają w żyłach, boje bezprzykładne, czerwoną chwałą męstwa szatanów okrywające polskiego żołnierza. Wreszcie droga do stolicy Hiszpanii była otwarta: zamykał ją tylko wąwóz Somo-Sierry.

Wódz hiszpańskich insurgentów, San Juan, wąwóz i przełęcz Somo-Sierra, we wzniesieniu 300 m, ze ścianami 600 do 800 m, zastawił jedną baterią czterech dział na przełęczy, drugą 2000 m przed przełęczą, dwie w zakrętach gościńca, stoki wzgórz obsadził strzelcami, wąwóz zabezpieczył na kilkaset kroków przed pozycją głębokim rowem. Na próżno piechota, artyleria i kawaleria francuska parły się naprzód. Zawalono wprawdzie rów, ale pod ogniem hiszpańskim nie zdołano sforsować wąwozu. Cała obecna przy nim armia Napoleona, 40.000 ludzi (250.000 w ogóle weszło z nim do Hiszpanii) zatrzymała się. Wtem w ogniu dział

San Juana, wśród deszczu kul, pojawił się sam cesarz.

Towarzyszył mu prócz świty trzeci szwadron szwoleżerów gwardii, pod zastępczą komendą Jana Kozietulskiego, szefa szwadronu drugiego. Napoleon przytknął lunetę do oka: widział on, że zabrnął w awanturę wojenną, mogącą go kosztować wzięcie Madrytu; ale wtedy nie umiał on się cofać. Pod jego własną nogą ziemia zadrżała już pod Marengo* i Eylau**); ale grunt rozstąpić się miał pod nią po raz pierwszy dopiero pod Aspern-Esslingen. Na meldunek, że akcja w wąwozie jest niemożebna, uderzył ręką po siodle i krzyknął: „Jakto?! Niemożebna?! Nie znam tego słowa!" — I rozkazał szwadronowi szwoleżerów wziąć szarżą Samo-Sierrę, wołając: „Nie powinno być nic niemożebnego dla moich Polaków!"

40.000 kul karabinowych i 20 kul z armat szło na minutę. Gdy adiutant cesarza, hrabia Filip Ségur, przypędził z rozkazem przed szwadron, zawołał mu generał francuski Piré: „Zobacz sam! Sam diabeł, chociaż siedzi w ogniu, tam nie ukąsi!"

Generał jazdy Montbrun wydał okrzyk zgrozy. „W każdym innym wojsku — pisze Ségur — byłoby to wznieciło trwogę, wahanie; ale nie w tych bohaterskich Polakach".

Kozietulski ruszył z kopyta. Stu ludzi za nim.

---

*) Pod Marengo Napoleon ryzykował wszystko; wskutek fałszywego wysłania korpusu generała Dessaix, bitwę przegrywał; wczesny przymarsz Dessaix'a na pole bitwy zdecydował o zwycięstwie.

**) Pod Eylau tylko cofnięcie się Rosjan uczyniło bitwę nierozegraną: wygraną.

Ségur z dobytą szablą poprzedzał ich, lecz padł raniony. Z krzykiem: „Niech żyje cesarz!“ gnali szwoleżerowie gwardii Kozietulskiego. Wiedli ich oficerowie: Rudowski, słynny z wojen poprzednich, kapitan jazdy Dziewanowski, Krzyżanowski. Piotr Krasiński, Rowicki. Za szwadronem gnał wracający z rekonesansu porucznik Niegolewski z plutonem ludzi. Wśród ryku dział i wrzawy bojowej padali jeden po drugim oficerowie od kul, bagnetów, kolb, szpad i sztyletów, padali na armaty żołnierze. Lecz bateria po baterii braną była tym wściekłym, niesłychanym, bezprzykładnym, niepamiętnym, szalonym atakiem. Jeden oficer po drugim brał komendę, nim sam runął z konia lub z koniem. Ostatnią czwartą baterię zdobył nadbiegły Niegolewski. Zwalił się pod nim koń zabity. Dwa strzały wprost, dziewięć pchnięć bagnetami otrzymał. Kilku siedzących na koniach, trupy i rannych zalała fala rozżartych piechurów hiszpańskich.

Wąwóz był wysieczony szablami polskimi. Artylerzyści leżeli obok umilkłych armat. Impetem gromu przemknęła setka polskich jeźdźców 2500 metrów przestrzeni. Zginęło czterech oficerów, czternastu żołnierzy; dwóch oficerów, dwudziestu sześciu żołnierzy otrzymało ciężkie rany; kilku tylko nie odniosło rany żadnej. Armat szesnaście zdobyli.

Droga do Madrytu była otwartą: Hiszpanie pierzchli.

„Uznaję was za najdzielniejszą kawalerię świata!“ — rzekł Napoleon, dojechawszy do tych lekkokonnych, których odbili Hiszpanom nadbiegły pierwszy szwadron ich pułku i piechota francuska. Niegolewskiemu, bliskiemu śmierci, kazał przypiąć

legię honorową. Nazajutrz podczas parady wołał do szwoleżerów: „Cześć dzielnym pomiędzy dzielnymi!“ Powtórzył to cały korpus marszałka Victora, rozwarłszy się przed jadącymi szpalerem.

Ułan polski okrył się sławą nieśmiertelną.

Kastylia, Madryt śpieszyły z poddaniem się orłom Wielkiej Armii. Walczyli dalej Polacy. W awangardzie, jak zawsze, w Sierra Morena, napadnięci przez zdradę na biwaku „piekielni pikadorzy“ przez osiem pułków jazdy hiszpańskiej, stracili 200 ludzi i sztandary, wyszywane przez Józefinę, żonę Napoleona, nim się wysiekli z opresji. Niedługo potem po wściekłych jeszcze walkach, wściekli żółci ułani Legii Nadwiślańskiej w Val-de-Penias „kąpali w winie“ wierzchowce.

Opuścił Napoleon Hiszpanię, pozostawiając marszałków. Walczyły polskie pułki dalej, aż do 1811 roku, w daremnej, bezcelowej, straconej wojnie, grobie ich życia, polu chwały, „ratując honor Francji“, w jeden pułk żółtych ułanów rozbijając trzy pułki angielskiej jazdy z tysiącem niewolników i sześciu wziętymi działami; ze stratami w okrutnych niewolach hiszpańskiej i angielskiej, aż wreszcie poszli na „drugą wojnę polską“ z nad Ebro i Tagu nad Niemen i rzekę Moskwę — na gorszą i bardziej straconą wyprawę rosyjską.

Ale podczas kiedy część wojsk polskich, wcielona w armię napoleońską i dołączone do niej pułki Księstwa Warszawskiego wojowały Hiszpanów: porwała się nowa wojna z poduszczeń i ze subsydiami Anglii przeciw Napoleonowi, wiedziona w Bawarii, Włoszech, Galicji i Księstwie Warszawskim, później w Austrii, w której wszystkie siły Poniatow-

skiego zbroczyć się miały krwią, tym boleśniej, że w wielu razach Polak przeciw Polakowi musiał walczyć. Wówczas to odbyła się 19 kwietnia 1809 roku pamiętna bitwa pod Raszynem, niepomyślna w skutku, a jednak wieńcząca skroń księcia Józefa pierwszym liściem tego świętego wawrzynu, którego liściem ostatnim był bój nad wodą Elstery. Tam książe, zsiadłszy z konia, z lulką w zębach i karabinem w rękach, prowadził do ataku, osobiście batalion piechoty, walcząc jak prosty żołnierz w Borku Falenckim, nieopodal Warszawy. Tam padł poeta-legionista, pułkownik Cyprian Godebski, który niegdyś we Włoszech nad poległym generałem Rymkiewiczem wyrzekł: „Żal niegodnym jest hołdem dla mężnych twych braci!"... a nad którego znów zwłokami biadał Brodziński:

„Czyj to cień? To Godebski przechadza się smutnie
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.
O cienie braci moich, pókiż na tej ziemi
Będziecie się błąkali z rany nieoschłemi,
Po grobie Matki w krwawej przechodząc się szacie?"...

Warszawa kapitulowała. Pod Warszawą toczyły się walki zacięte. Znaleźli się wówczas magnaci polscy, którzy słabe siły wojskowe i słabe finanse Księstwa własnymi ofiarami wspomagali. Tak siedemnastoletni Włodzimierz Potocki dwie kompanie artylerii postawił (zmarł w 1812 roku, jego pomnik dłuta słynnego rzeźbiarza Thorwaldsena stoi na Wawelu); kompanię artylerii postawił sułtan; Konstanty Czartoryski i Stanisław Zamojski wystawili każdy regiment piechoty. Obywatelstwo z Lubelskiego postawiło również pułk piechoty. Ponia-

towski zwycięsko szedł do Galicji. Arystokracja polska poczuła się wtedy do polskości. Marceli Lubomirski i Włodzimierz Potocki szturmowali osobiście Sandomierz; Hilary Krasiński i Stanisław Potocki zdobywali Zamość. We Lwowie, zajętym przez Jerzego Starzeńskiego z 5 pułkiem szaserów, Adam Potocki formuje gwardię narodową polską, przyszły 11 pułk ułanów. Wzięto Lublin, Jarosław; Poniatowski zajmuje Galicję i tworzy w niej „Tymczasowy Wojskowy Rząd Centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza Jegomości i Króla Napoleona Wielkiego", z hrabią ordynatem Stanisławem Zamojskim jako prezydentem.

Z drugiej strony w Wielkopolsce operuje Zajączek; Dąbrowski i Wybicki formują w Poznańskim legię i wiodą ją w bój w liczbie 7.500 ochotników, wyrosłych nagle, pod promieniem patriotyzmu.

Aliant i „przyjaciel" Napoleona, car Aleksander I, wysłał korpus posiłkowy pod księciem Golicjanem, z tajną instrukcją, aby do Galicji wszedł możliwie najpóźniej, udawał tylko sprzymierzeńca, unikał wszelkiego czynnego wystąpienia po stronie Napoleona i Poniatowskiego, a w razie ogólnego powstania w Galicji, nie tylko nie pomagał powstaniu, ale owszem pomógł go stłumić. „Istinno ruski" gentleman z Puław był w każdym calu istinno ruskim rycerzem. „Sprzymierzeniec" ten nie tylko przepraszał wroga za kilku przypadkiem zabitych rosyjskimi kulami „wrogów", ale podstępnie odnieść chciał korzyść na jednej i na drugiej stronie i zagarnąć bez boju całą Galicję. Do tego doszło, że u bram Krakowa, którego obca załoga kapitulowała, Poniatowski spiętym koniem uderzyć musiał na stojących

w szeregu huzarów rosyjskich i obalając ich paru otworzyć sobie i swoim drogę do miasta, „wspólnie“ przez Rosjan i Polaków zajmowanego.

Ale stosunki miały przybrać inną postać. „Bóg wojny“ odniósł zwycięstwo kolejno pod Eckmühl, Abenberg, Ratyzboną, zachwiał się pod Aspern-Esslingen, ale 6 lipca 1809 roku zwycięstwo pod Wagram rozstrzygnęło o wojnie. Przyczynił się do decyzji polski pułk lekkokonnych gwardii, ten sam, z którego trzeci szwadron unieśmiertelnił się pod Somo-Sierrą. Ułani ci walcząc z przeciwną jazdą wpadli na galicyjskich ułanów księcia Szwarzenberga. Zahuczało od: „psiakrew z...' synami!“ i t. p. Od tych czas ułani polscy przy Napoleonie otrzymali lance, wydzierali je bowiem rodakom swoim pod Wagram i tą „polską bronią“, córką kopij husarskich, walczyli jak zatraceni diabli.

Ostatnie strzały w tej wielkiej, upartej wojnie, która laurami, uznanymi wysoko przez Napoleona, owiła skroń naczelnego wodza arcyksięcia Karola i jego heroicznej armii, ostatnie strzały i ostatnie cięcia dawała młoda kawaleria polska, uformowana kosztem obywateli podolskich pod wodzą szefa szwadronu strzelców konnych, Strzyżewskiego, z którym połączyli się ze sformowanymi przez siebie oddziałami obywatele: hrabia Tarnowski, Rzyszczewski, Rozwadowski i Trzecieski. Zmusili oni generała Bückinga do kapitulacji pod Wieniawką.

W kampanii tej pierwszy raz zadźwięczało nazwisko Józefa Dwernickiego, nieporównanego później dowódcy jazdy, następcy Dziewanowskiego, poprzednika Beliny.

Dnia 14-go października 1809-go roku zawarty

w Schoenbrunnie pod Wiedniem pokój wcielał całą Zachodnią Galicję, Kraków, Sandomierz, Lublin i Zamość z ziemiami do Wielkiego Księstwa Warszawskiego, 960 mil kwadratowych i półtora miliona mieszkańców. Pienili się o to Moskale, którym gębę zatkał Napoleon okręgiem, „krajem" tarnopolskim (1220 mil kwadratowych i 400.000 mieszkańców). Natychmiast nakazał Napoleon powiększyć armię Księstwa do 60.000 ludzi i fortyfikować Modlin, Toruń, Pragę i Zamość.

Napoleon czuł, że teraz nastąpi rozprawa o Polskę, rozprawa decydująca, nieunikniona, albowiem równowaga Europy albo żądała odbudowy całego państwa polskiego, owej „bariery między dwoma wielkimi cesarstwami", albo ciężar ich wzajemny musiał runąć na siebie przez pośrednie mocarstwa i kraje. Cesarz Napoleon stał u szczytu chwały. Ożenił się z córką austriackiego cesarza Franciszka, arcyksiężniczką Marią Luizą, rozwiódłszy się z pierwszą żoną Józefiną, a syna w kołysce kazał koronować królem Rzymu. Od czasu Tylży nie uważał się już za cesarza Francji i króla Włoch, ale za pana Zachodniej Europy, „człowieka Europy", jej dyktatora. Wojen nie chciał już od dawna. Sławy i zdobyczy wojennych miał nadto. W myśl jego życzeń, bitwa pod Austerlitz, gruntująca i dokumentująca jego cesarstwo i cesarskość, byłaby była ostatnią w Wojnach Napoleońskich. Wojny 1806-go, 7-go, 9-go roku zostały mu narzucone. Dla Polaków byłoby to było gorzej: z tych narzuconych wojen wyrosło Księstwo Warszawskie, wyrosła tradycja z Poniatowskim na czele, wyrosły wojny polskie.

Szła druga wojna polska. Stosunki z Rosją prężyły się coraz bardziej. Pod okiem cara rozwijało się mimo nędzy ekonomicznej Księstwo Warszawskie w kierunku wojskowym z niebywałą energią. Jakiekolwiek były przyczyny nieporozumień, a było ich wiele, dnem tych nieporozumień była kwestia polska. Napoleon nie chciał podpisać traktatu, którego pierwszym punktem na żądanie carskie były słowa: „Królestwo Polskie nie będzie nigdy odbudowanym". Zgadzał się tylko na to, że nie będzie do odbudowania Polski dążył. Ale otaczał opieką centrum Polski: Księstwo Warszawskie. Anglia nie spała. . . . . wytrwała jej polityka, dążąca do upadku takiego przeciwnika, jakim był Bonaparte, parła Rosję do wojny. Ciągła, niepomyślna, a wysilająca Francję wojna hiszpańska, „rak hiszpański", dawała dobrą sposobność. Ze swego punktu widzenia Napoleon czuł, że Hiszpania, nie dająca się ujarzmić, owszem zwalczająca jego marszałków, rzuca cień na jego sławę wojenną: chciał wielkiego wojennego czynu, niezmiernego nowego triumfu. Znów odżyła w szalonej jego wyobraźni myśl uderzenia na Anglię w Indiach. Uczynił już, co uczynił Cezar, władając Rzymem; uczynił, co uczynił Karol Wielki, zakładając olbrzymie imperium Zachodu: uczynić chciał, co uczynił Aleksander Wielki, o czym sam marzył w Egipcie: opanować Wschód, Azję, marszem przez Rosję.

Lecz gdy Napoleon marzył, Rosja już od 1810-go roku gotowała się do wojny. W Rosji opracowywano plan zajęcia Księstwa Warszawskiego i w przy-

mierzu z Austrią i Prusami napadu bezpośredniego na Francję. Nastąpi to, lecz nie teraz; po wojnie 1812-go roku.

Rosja postanowiła zjednać sobie Polaków obietnicami, „mirażem wskrzeszonego Królestwa", z carem jako królem polskim na tronie. Książe Adam Czartoryski, niegdyś druh cara, człowiek zresztą wysokiej prawości, szlachetności, pełen patriotyzmu, pierwszy mąż stanu w kraju, ale polityki rosyjskiej, usiłuje nakłonić Poniatowskiego na stronę Rosji. Książe Józef odmawia. Spieszy do Paryża i zwraca uwagę Napoleona na zamysły rosyjskie. Rozpoczyna się w Paryżu praca najznakomitszych sił wojskowych Cesarstwa, praca, której duszą jest Poniatowski. Podczas tego w Księstwie Warszawskim omal że nie wybuchło powstanie narodowe. Rosja traktat niepodpisany przez Napoleona ogłosiła jako podpisany, głosiła jako dobrowolne zupełne odstępstwo sprawy polskiej. Fiszer, Niemojewski, Zajączek, Rożniecki, Sierawski i Trzieciecki, wszystko wojskowi znamienitej opinii, oraz Feliks Potocki: projektowali wywołanie insurrekcji na obszarze całej dawnej Rzeczypospolitej, bez zwracania się do Napoleona, z Kościuszką na czele. Dąbrowski podejmował się być ambasadorem Polski w Paryżu, gdy powstanie już stanie się jawnym faktem. Spostrzeżono się w czas, że ten krok byłby tylko ruchem korzystnym dla Rosji. Sprawa szła dalej z błyskawiczną szybkością. Napoleon coraz wyraźniej rozumie, że Rosja dąży do zagarnięcia Księstwa Warszawskiego, aby zniszczyć to jądro polskości, zdeptać ideę polską do ostatka, wymazać imię Polski i słowo Polacy z historii i z kar-

ty Europy i zagarnąć tę część zaboru. Wówczas to, w obrażonej dumie i ambicji wykrzyknął Bonaparte do ambasadora carskiego: „Gdyby nawet armie wasze obozowały na Montmartre*), nie odstąpię wam ani cala terytorium warszawskiego. Gwarantowałem jego całość"...

Późno z wiosną 1812-go roku wyruszył Napoleon z olbrzymią na owe czasy, przeszło pół milionową armią. Wielkie Księstwo Warszawskie dawało mu na początek 22.000 ludzi; później siła ta wzrośnie do 62.000, nie licząc Legii Nadwiślańskiej i szwoleżerów gwardii, co czyniło około 70.000 polskiego żołnierza**). Ogromną część tej armii stanowiła konnica (25.000), którą Napoleon uważał za najsposobniejszą do rozpraw z kozakami. Oprócz ułańskich utworzono dwa pułki huzarów i pułk kirasjerów. Armia dzieliła się na dwie dywizje po 5 brygad każda, pod dowództwem Dąbrowskiego i Zajączka. Pułk piechoty liczył w 1810 roku 2.487 ludzi w 3 batalionach, po 6 kompanii; pułk jazdy 823 ludzi w 4 szwadronach po 2 kompanie. Artyleria 2 pułki: pieszy 12 kompanii, konny 2 szwadrony po 2 kompanie każdy. Inżynieria dzieliła się na saperów: 1 batalion z 6 kompanii i rzemieślników: 1 kompania. Ogółem miała armia ta liczyć 34.818 piechoty w 17 pułkach; 12.764 jazdy w 16 pułkach; 4.331 artylerii i inżynierii pod 8-iu generałami dywizji, 15-oma brygady. (W Hiszpanii walczyło z Księstwa 8.000 ludzi: 3 pułki piechoty,

*) Przedmieście Paryża.

**) Niektórzy autorowie podają siłę polską w 1812 roku na 87.000 ludzi.

1 kompania artylerii i 1 saperów). W r. 1811 zreformowano armię polską, kombinując bronie, z czego najważniejszą nowością było dodanie po 2 armaty do każdego pułku piechoty. Każda dywizja piechoty posiadała kompanię artylerii pieszej, konnej i 1 kompanię saperów. Dwie dywizje artylerii, po 8 dział każda, tworzyły pułk rezerwowy.

Umundurowanie wprowadzono jednolite: piechota granatowy uniform, kołnierze i wyłogi białe, czarne kamasze. Grenadierom i saperom wolno było nosić wąsy i faworyty, woltyżerom mały zarost, fizylierzy musieli się golić zupełnie.

Kawaleria mundury miała rozmaite. Kirasjerzy mieli mundury granatowe z ponsowymi wyłogami, spodnie białe, długie buty, pancerze żelazne, nabijane po bokach miedzianymi guzikami. Hełmy żelazne z boków niedźwiedzim futrem obite, na grzebieniu koński długi włoszeń. Czapraki granatowe z białą obwódką. Trębacze mundur cały biały, czaprak ponsowy z obwódką srebrną.

Huzarzy Tolińskiego, złoci, mieli mundury, spodnie i dołmany błękitne, dołman futrem podbity, buty i wyszycia węgierskie, guziki i ozdoby złote, względnie żółte; pułk srebrny Umińskiego mundur ten sam, guziki i ozdoby srebrne i białe. Ułani mieli mundur granatowy, kołnierze, wypustki, lampasy rozmaite. Artyleria kolor ciemno-zielony, kołnierz czarny aksamitny, wypustki ponsowe.

Napoleon zdawał sobie dokładnie sprawę, czym w wojnie z Rosją mogą być Polacy. Ale daleki już od swojej republikańskiej młodości, od demokratycznych idei, od wolnościowych idei i pojęć, kierując się polityką chwiejną i niezdecydowaną,

agentom swym polecał budzić w Polakach zapał, ale nie zapewniać ich o niczym, nie dawać zobowiązań i gwarancji. Zamiast też pozyskać cały naród i osiągnąć ogólne powstanie, zjednał sobie tylko częściowo stronników, a znaczny odłam Polaków otwarcie grawitował do Rosji.

Po wielkim zjeździe królów i cesarzy w Dreźnie, prowadząc „dwadzieścia narodów", Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Holendrów, Portugalczyków, Serbów, Dalmatynów i rozmaite plemiona niemieckie, w przymierzu z Austrią, która dała mu samoistny korpus 30.000 Szwarzenberga, i Prusami, które wysłały mniejszą siłę pod Yorkiem von Wartenburg, wcielony w korpus marszałka Macdonalda, z pustym hasłem: „Jadę całą Polskę wsadzić na koń... Szesnaście milionów Polaków powołam pod broń" — ruszył Napoleon nad Niemen, tym pewniejszy, że Rosja wiodła wojnę z Turcją. Lecz w trakcie jego kampanii stanął między tymi mocarstwami pokój, który uwolnił część armii rosyjskiej.

Polskie wojsko rozdzielone było po różnych korpusach Wielkiej Armii; jeden tylko ściśle polski korpus wiódł Poniatowski, 36.000 ludzi i 74 działa.

Armia rosyjska, dowodzona przez Barclaya de Tolly i księcia Bagrationa, później przez Kutuzowa, razem dochodząca do 400.000 ludzi, cofała się w myśl instrukcyj angielskich, wstecz, aby wyciągnąć za sobą Napoleona i wyzyskać wszystkie warunki strategiczne, stąd wynikające. Mówiono potem, że zwycięstwa nie odnieśli rosyjscy generałowie, ale generał Mróz i generał Głód.

Straszna ta wojna dała pole żołnierzowi polskie-

mu do wykazania niespożytego męstwa i żelaznej wytrwałości, a zapał narodowy objawił się w niej szeregami ochotników, którzy z Korony, z Litwy i z Ziem Ruskich pod srebrne orły polskie spieszyli, w czym stanęła walecznie grupa szlachecka Tatarów litewskich. Trzema drogami posuwała się Wielka Armia. Sam cesarz szedł na Wilno, Hieronim Bonaparte na Grodno, pierwszy obok cesarza strategik marszałek Davout na Mińsk. Pierwsze większe spotkanie z Moskalami miał 3 pułk ułanów pod Mirem, gdzie wyrąbał się z pierścienia pięciu pułków kozackich. Pod Sienikowem przeciw kolosalnie przeważającej sile konnicy 3 i 16 pułk ułanów czterdzieści szarż wykonał jedną po drugiej.

Pod Smoleńskiem korpus prowadzony przez Poniatowskiego, w najgorszych warunkach aprowizacji wytrzymujący głód i nędzę, skąd szerzyły się w nim choroby i dezercje, dotarł do centralnej armii Napoleona. Po straszliwym szturmie zdobyto Smoleńsk, a Polacy Poniatowskiego wdarli się tam pierwsi. Po szturmie pisał biuletyn wojenny cesarski: „Konduita korpusu polskiego wprawiła w zdumienie Rosjan, nawykłych lekceważyć Polaków; uderzyła ich wytrwałość i wyższość, jakiej dali oni dowody w tej potrzebie".

Od tego czasu, od szturmu na Smoleńsk 17 sierpnia 1812-go roku, aż po dziś dzień nie „lekceważyli" już Moskale żołnierza polskiego, nie „nawykli do tego" ani w całej dalszej tej opłakanej kampanii, ani w 1831-ym roku, ani w 1863-im — jak Was dziś uważają, sami najlepiej wiecie, Legioniści 1914/15-go roku.

Od tej chwili krzyże sypały się na korpus polski.

Siódmego września zawrzała po wstępnych kilkudniowych bojach owa słynna bitwa pod Borodino, która otwarła Napoleonowi drogę do Moskwy. Okryły się tam chwałą przede wszystkim pułki kawalerii polskiej, a zwłaszcza 14 pułk, dwa szwadrony kirasjerów Stanisława Małachowskiego. „Runęli", jak ongiś ich przodkowie na pobliskim polu kłuszyńskim*), dziedzice polskiej husarii, pod żelazną zbroją żywiący ich żelaznego ducha" — mówi o nich historyk Marian Kukiel. Szarża ich przeważyła szalę krwawego zwycięstwa na stronę Francuzów. Ludzie i konie „leżeli warstwami po sześciu i ośmiu". Około 100.000 poległo z obu stron. Napoleon stłumiał łzy przejeżdżając pole bitwy.

Przeważyła się waga jego fortuny. Łzy, które mu okropne pobojowisko borodińskie z oczu wycisnęło, były może echem tajonego wewnętrznego przerażenia. O siedmset mil od Paryża, na owe czasy, był on jak stracony w olbrzymiej przestrzeni. Zwycięstwo nad Kutuzowem pod Borodino byłoby było druzgocącą klęską, gdyby cesarz Napoleon był zgodził się wysłać gwardię na dokonanie pogromu — lecz cesarz obawiał się tego uczynić, nie chciał się pozbyć ostatniego całego korpusu, strzegącego własnej jego osoby.

Zasiadł na koniec na stolicy carów rosyjskich, na Kremlu. Lecz Moskwa z rozkazu gubernatora Roztopczyna zapłonęła olbrzymim pożarem. Po trzech tygodniach, bez odpowiedzi na dwukrotne do cara odezwanie się z propozycją pokoju, wyru-

*) Pod Kłuszynem (1610 r.) pobił Moskali hetman Żółkiewski.

szał Napoleon z powrotem, w 90.000 ludzi, z 600 działami, niezliczonym taborem maruderów i ludności cywilnej za sobą około 50.000. Czuł on, że tabor ten będzie jego kulą u nogi, jeśli nie zgubą; czuł on, że właściwie na ten tabor powinien był „obrócić armaty" — jednak wlókł tę kolumnę bezprzykładną w dziejach armii i wojen, wlókł ją nad Berezynę i dalej.

Okropny był ten odwrót wśród śniegów i ścigających wojsk i hord rosyjskich. Ludzie marzli tysiącami od razu (w jedną noc zmarzło 10.000 Neapolitańczyków króla Murata; żołnierze hesscy, otoczywszy młodego swego księcia panującego na postoju nocnym i zasłaniając go sobą od wiatru, zmarzli na śmierć wszyscy, w liczbie kilkuset). Całe oddziały żywiły się często padliną końską, lecz były wypadki, że pożerali trupy, że jeńcy pożerali się z głodu nawzajem, jak ludożercy.

Przeprawa przez Berezynę dokonała reszty. Trupami Wielkiej Armii zasłane były śniegi stepów rosyjskich. W końcu trzymało się razem dwu królów (Murat król Neapolu i Eugeniusz Beauharnais, wice-król Włoch), dziewięciu marszałków, kilkunastu generałów i kilkuset gwardzistów.

Jeden jedyny żołnierz polski wytrzymał mrozy, potrafił wywieść z rosyjskich śniegów armaty, najmniej stosunkowo postradał zmarłych i maruderów. Walczył on i osłaniał stopniałą Wielką Armię, nieustraszony i pełen poświęcenia, z Poniatowskim, a później i Dąbrowskim na czele. Książe Szwarzenberg i York von Wartenburg odstąpili Napoleona.

On zaś odbiegł zmiażdżonych swych wojsk i pospieszył przez Warszawę do Paryża nową goto-

wać armię, może i odwetową wyprawę. Lecz wbrew jego przewidywaniom Rosjanie nie zatrzymali się. Przekroczyli oni Niemen i szli dalej, aby w myśl dyrektywy angielskiej zdruzgotać tron Napoleona. Przyłączyły się do nich Prusy i Bawaria, po pewnym czasie i Austria.

Poniatowski, który przywiódł do Warszawy około 8.000 żołnierza, usiłował w Warszawie podnieść tę siłę, lecz starodawną modą wydany przez Radę Generalną uniwersał: „Szlachto polska! do koni i oręża!“ — nie wydał owoców. Czterystu tylko szlacheckich jeźdźców zgromadziło się na punkcie zbornym pod Łowiczem; natomiast chłopi dali znakomity materiał wojskowy.

5 lutego 1813 roku opuścił Poniatowski Warszawę, aby już do niej powrócić w trumnie. Ruszył on do Krakowa napierany przez Rosjan i Szwarzenberga. Niestrudzony stary Henryk Dąbrowski w Wielkopolsce stwarzał nowe zastępy.

Książe Józef w Krakowie przeżył dni najcięższe swego żywota. Car Aleksander przez Adama Czartoryskiego migotał mu przed oczami koroną polską, byle tylko odstąpił Napoleona, któremu ogromna część narodu była już stanowczo przeciwną. Nikomu nie mógł ufać, nikogo być pewnym. Grożono mu rozbrojeniem. Z drugiej strony, nie wiedział, do czego dążyć będzie Napoleon, wobec którego czuł się związany honorem wojskowym.

Jednej nocy dwukrotnie w tej rozterce duchowej, kiedy czuł Polskę w swym ręku, Polskę, której los był teraz zawisły od jego postanowienia, przykładał pistolet do czoła. Straszliwa odpowiedzialność ciążyła na nim. Był hetmanem polskim prawie

bez wojska, kanclerzem jej bez rady, wodzem duchowym bez wiary, nadziei i siły.

Poszedł drogą duchową, poszedł za Napoleonem, wiodąc około 14.000 żołnierza.

Nadludzkim swym geniuszem organizacyjnym Napoleon postawił znów parusettysięczną armię. Wygrał bitwę pod Luetzen. „Żołnierze, jestem z was zadowolony — wołał w biuletynie wojennym. — Wygnamy tych Tatarów w ich klimat okropny, z którego niech nie wychodzą! Niech siedzą w swych pustyniach lodowych, siedlisku niewolnictwa, barbarzyństwa i zepsucia, gdzie człowiek uważany jest jak zwierzę..." Wysłał do Polski Sokolnickiego ze słowami: „Idę do Polski i dla Polski..." Spodziewał się znów wesprzeć na Polakach, wspomóc nimi.

Poniatowski z hufcem swoim przeprowadzonym do Francji, jako korpus III wcielony został do Wielkiej Armii. W połączeniu z dywizją Dąbrowskiego i szczątkami polegionskimi razem do 25 000 Polaków. Napoleon cofnął się pod Lipsk, party wskutek klęsk, ponoszonych przez swych marszałków.

Gdyby był ściągnął w czas załogi swe rozmieszczone jeszcze po twierdzach niemieckich i ogromną armię z Hiszpanii: byłby się mógł stać na nowo panem świata, sprawa polska przybrałaby była inną postać. Lecz ambicja jego nie pozwalała mu dobrowolnie wycofać się z dzierżaw, które wliczył do swego cesarstwa. Wokoło 170.000 ludzi przeciwstawił się pod Lipskiem przeszło 320.000 Rosjan, Prusaków i Austriaków, skoalizowanych przeciw niemu. Bitwę pod Lipskiem nazwano „bitwą

narodów"; na owe czasy była to bitwa olbrzymia. Poniatowski dowodził w niej korpusem liczącym do 17.000 ludzi.

Od 12 października rozpoczęły się walki. Za niesłychane bohaterstwo, 17-go na polu walki Napoleon mianował ranionego w rękę księcia Józefa Poniatowskiego marszałkiem Francji. Książę wymówił sobie mundur dotychczasowy polski i tytuł naczelnego wodza polskiego. „Podziękujemy cesarzowi, że nas takim jak Poniatowski zaszczycił kolegą" — wyraził się marszałek Macdonald, dowiedziawszy się o nominacji.

18 października szala zwycięstwa przechyliła się stanowczo na stronę koalicji. Napoleon postanowił opuścić Lipsk i cofać się ku Francji. Macdonaldowi i Poniatowskiemu, który miał koło siebie jeszcze 3.000 ludzi, polecił osłaniać odwrót.

Śmiertelnym bojem walczył książe. Wysadzony za wcześnie most na Elsterze odciął go wraz z częścią armii od cesarza i zagrodził drogę ocalenia. Walcząc jak prosty żołnierz, szarżując na czele garstki swojej kawalerii, ranny ponownie nie chciał się poddać i słaniając się na siodle przepłynął rzekę Pleissę; dosięgnięty kulą raz jeszcze, tym razem śmiertelnie, skoczył wpław w wezbraną Elsterę, zerwany prądem z siodła, zsunął się w nurt i utonął. Ostatnie jego słowa, które otaczający go oficerowie przekazali świętej pamięci polskiej, były: „il faut mourir en brave" — (trzeba umrzeć mężnie) — i te, wykute na wieczność w sercach polskich: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam".

Tak zginął ostatni hetman polski, rycerz Polski

bez trwogi i zmazy, godny i prawy następca Czarnego Zawiszy i Żółkiewskiego.

Lecz ze śmiercią Poniatowskiego nie skończyła się służba Legionów Polskich, przy tym, który jedyny w Europie z potężnych: losy Polski nie w otchłań chciał rzucić. Dąbrowski objął z rąk Napoleona naczelne dowództwo. Walka toczyła się dalej. Pod Hanau przeciw Bawarom ułani polscy okryli się chwałą.

Zreogranizowane we Francji resztki wojsk polskich stanowiły dwa pułki ułańskie, po 500 ludzi każdy; pułk eklererów (wywiadowców) pod Janem Kozietulskim, 1.500 ludzi; pułk piechoty Nadwiślańskiej; bateria artylerii konnej, cztery kompanie artylerii pieszej, kompania saperów. Szwoleżerowie gwardii stanowili pułk 1.000 ludzi. Nadliczbowi oficerowie utworzyli gwardię honorową cesarską.

Koalicja parła się do Francji. Zaczyna się krótki szereg bitew, w których nadludzki wojenny geniusz Napoleona błyszczy chwałą podobną, jak podczas kampanii włoskiej. Jednak ze szczupłą garścią wojska, walcząc w 300.000 przeciw setkom tysięcy, ulega przemocy. Pod Areis-sur-Aube Polacy ocalają mu wolność, może życie. Mimo zdrady i odstępstwa własnych jego marszałków, nie opuszczą go, gdy już walczyć dalej nie mógł i sam pozostał. Wreszcie po abdykacji oficer Paweł Jerzmanowski towarzyszy wygnanemu na wyspę Elbę cesarzowi w 109 ludzi kawalerii.

Ułani ci znajdują się przy boku Napoleona podczas powrotu z Elby. Podczas ostatniej kampanii napoleońskiej zakończonej klęską pod Waterloo (18.VI 1815 r.) poniesioną przeciw Anglikom i Pru-

sakom, jako „szwadron Napoleona", lub „szwadron wyspy Elby", staną Polacy na czele całej gwardii tego, który mógł i powinien był ogłosić się królem polskim, lub mianować nim Poniatowskiego, i nie patrząc przez Warszawę na Petersburg, ale z Warszawy w serca polskie, wywołać taką insurrekcję, aby sami Polacy, zasłonięci przezeń na innych frontach, na rosyjskim odbudowali swoją Ojczyznę. Ostatnią salwę za sprawę Napoleońską, z którą przez lat dwadzieścia zrastały się nadzieje Polaków, która wywołała imię Polski przed forum Europy, wskrzesiła honor polski i wykazała Polaków prawo do życia: oddadzą 3 lipca 1815 roku w Sévers Legioniści Nadwiślańscy.

Na wyspie Świętej Heleny, wygnaniu cesarza po drugiej abdykacji i miejscu jego śmierci . . . . . jeszcze znajdzie się oficer polski, szwoleżer Piątowski.

Kongres wiedeński 1815 roku załatwił „kwestię polską" w myśl cara Aleksandra. Wolnym pozostał Kraków z 23½ milami kw. okręgu, pod protektoratem państw rozbiorczych, jako Rzeczpospolita Krakowska. Tam w 1817 roku pochowano sprowadzone z Warszawy zwłoki Poniatowskiego, w 1818 zmarłego w Solurze w Szwajcarii Kościuszkę.

* * *

Kongresem wiedeńskim zamknęła się epoka Polski, pod względem działania polskiego żołnierza jedna z najobfitszych w czyn, epoka, będąca podstawą i przyczyną jej dalszego kształtu i ducha, epoka błyszcząca od bohaterskich imion i bohater-

skich ruchów zbiorowych. Przez lat 20 wysiłek przeciwrosyjski polski był trwały i jako wyraz woli narodu w przeważnej mierze powszechny.

Smutny swoją małością zwycięsca wielkiego Napoleona dnia 27 listopada 1815 r. podpisał Ustawę konstytucyjną dla Królestwa Kongresowego Polskiego (2.312 mil kwadr.) „po wieczne czasy" złączonego z Rosją. Wojsko polskie zachowało swoją odrębność, mundur własny i ustrój; poddane jednak zostało pod naczelną komendę złej pamięci Wielkiego Księcia Konstantego, carskiego brata. Pierwsze z waleczności, pod jego okrutną ręką stało się pierwszym w Europie ze sprawności i wyćwiczenia. Była to armia wzorowa, „Parade-Armee" w najwyższym tego słowa znaczeniu, która w danej chwili w ręku takiego wodza jak Kościuszko, Dąbrowski, lub Poniatowski byłaby dokazała cudów na polu walki — niestety nie tylko podniosłego jak Kościuszko, nie tylko wytrwałego i mądrego jak Dąbrowski, nie tylko bohaterskiego, jak Poniatowski, nie znalazło wodza, ale znalazło wodzów, którzy je wraz z całym krajem własnymi dłońmi w przepaść wtrącili.

Moskale nie przebaczyli Polakom ich udziału w wojnie 1812 r.; całą siłą żądano zemsty i dążono do niej. Car Aleksander nie chciał wprost odjąć, ale szukał sposobów odebrania Polakom nadanej pod naciskiem Europy konstytucji. Wówczas, oprócz legalnej opozycji sejmowej, poczęły się w obronie praw i interesów narodowych tworzyć związki tajne, a jednym z twórców ich był znowu Henryk Dąbrowski, stojący już u progu śmierci (zmarł w 1818 r.) i z jego rąk podjął myśl nie-

śmiertelnej pamięci męczennik polski major Walerian Łukasiński. Z jego ducha powstało Towarzystwo Patriotyczne Narodowe.

Łukasiński i towarzysze jego zostali uwięzieni i skazani na katorgę. Łukasiński do końca długiego życia był męczennikiem myśli narodowej polskiej. Rządy następcy Aleksandra I, Mikołaja I (1825 — 1855), rozpoczęły się od prześladowań wywołanych rewolucją petersburską Pestla, Rylejewa i Bestużewa. Z rewolucją tą stanęło w związku Towarzystwo Patriotyczne Narodowe.

Parcie przemocy rosyjskiej na wewnętrzne życie Kongresówki wywołało powstanie listopadowe, ową regularną samoistną wojnę polsko - rosyjską, akt woli do niepodległości, akt trzeci wielkiej tragedii: powstania Kościuszki, Legionów, powstania styczniowego, którego akt piąty, oby ostatni, krwawi się przed naszymi oczami.

Zła wola i okrucieństwo rosyjskie, dające się coraz silniej czuć życiu narodowemu, wyzwolenie Grecji spod przemocy tureckiej, rewolucja paryska i belgijska w 1830 r., dały hasło. Założona przez Wielkiego Księcia Konstantego w Warszawie szkoła podchorążych z instruktorem Piotrem Wysockim na czele pierwsza chwyciła za broń. 29 listopada w nocy ośmnastu cywilnych spiskowych, pośród których znajdował się późniejszy słynny poeta, Seweryn Goszczyński pod wodzą Ludwika Nabielaka uderzyła na Belweder, mieszkanie Konstantego; 160 podchorążych z Wysockim natarło na koszary trzech pułków gwardii konnej na Solcu. To był początek powstania.

Wybuch wojny jednak datuje się dopiero od

chwili, kiedy po wielu naradach i czynach, po dwukrotnie obejmowanej i składanej dyktaturze przez generała Józefa Chłopickiego, Najwyższa Rada Narodowa, za pierwszym głosem Adama Czartoryskiego, postanowiła wojnę z Rosją, a izby sejmowe warszawskie, usłyszawszy z ust posła swego do Petersburga, Jezierskiego, słowa cara Mikołaja: „pierwszy strzał działowy ze strony Polaków będzie sygnałem zniszczenia Polski!“ — ogłosiły detronizację cara Mikołaja, 25 stycznia 1831 roku.

W parę dni później, 29 stycznia, utworzył się Rząd Narodowy z Czartoryskim na czele, z czterech członków, wśród których znajdował się wielki uczony i głęboki patriota polski, chociaż niemieckiego pochodzenia, Lelewel.

Tak więc podobnie, jak w 1914, w 1831 naprzód powstał ruch wojskowy, a potem wyłonił się z niego wówczas w niepodległej już Kongresówce Rząd Narodowy. . . . . .

Wojna z Rosją byłaby była po 30 listopada wybuchła o wiele wcześniej, lecz Chłopicki nie wierzył w zwycięstwo (nie uwierzył do końca) i pragnął porozumienia się z carem; i teraz, po ogłoszeniu jej ledwo się dał nakłonić do faktycznego dowództwa, naczelnym nominalnym wodzem postawiwszy generała Napoleońskiego, księcia Michała Radziwiłła, a zmarnowawszy czas, który mógł był stanowić o powodzeniu powstania.

Komitet ziem litewsko-ruskich, zawiązany zaraz w początkach wybuchu w Warszawie, odtrącany przez Chłopickiego, przystąpił teraz do powstania i Sejm Królestwa uznał za władzę najwyższą.

Królestwo, liczące 4,00.000 mieszkańców, posia-

dało 28-tysięczną armię, podnieść ją mogło do 100.000; Mikołaj przeznaczył na zgniecenie rewolucji 150.000 żołnierza i 400 armat.

Rozesłano ambasadorów rewolucji do stolic Europy. (Wówczas to Juliusz Słowacki pojechał do Londynu). Francja, jak zwykle, pomimo że rewolucji polskiej zawdzięczała wstrzymanie pochodu wojsk rosyjskich na stłumienie swojej rewolucji lipcowej, nie znalazła dla Polski żadnej istotnej pomocy, znalazła natomiast mnóstwo czczych i pustych frazesów; Anglia kuła intrygę przeciw Francji i Belgii i potrzebowała do niej dobrych stosunków z Rosją, odepchnęła więc wszelkie starania polskie o jej pomoc.

Armia polska skoncentrowała się między Pragą a Siedlcami. Na lewym brzegu Wisły dowództwo otrzymał generał Stanisław Klicki, Warszawę osłaniał Józef Dwernicki, w Siedlcach stanął generał Franciszek Żymirski.

Rosjanie, dowodzeni przez generała rosyjskiego, Niemca ze Śląska, Jana Karola Dybicza (zapewne Diebitsch), maszerowali linią od Kowna na północy do Uściługa na południu. Celem ich było wzięcie Warszawy. Armia Dybicza składała się z około 86.600 piechoty, 22.800 jazdy, 4.000 Kozaków, razem 114.000 ludzi z 336 armatami; rewolucja wystawić mogła przeciw 39.300 piechoty, 16.320 jazdy, 136 dział, z 3.600 artylerzystów — ogółem 59.220 wojska. Znając tę olbrzymią różnicę i zdając sobie z niej fachowo sprawę, Chłopicki i inni generałowie polscy nie dzielili zapału młodych oficerów i ludności cywilnej, ani ich nadziei — zapomniawszy, czego ze szczupłą i odartą armią dokazywał

Bonaparte we Włoszech, czego w 1814 potrafił z odrobiną wojska dokazywać we Francji. Brakło wodza Polakom.

Pierwsze starcie odbyło się między generałem Geismarem a Dwernickim, pod Stoczkiem, w którym Dwernicki pobił Rosjan, zabrał im działa i jeńców i obudził wiarę w powodzenie powstania.

(„Grzmią pod Stoczkiem armaty,
świecą białe rabaty,
a Dwernicki na przedzie
na Moskala rej wiedzie...")

Jazda polska 31 roku okazała się godną Napoleońskich ułanów.

Nie zdoławszy przerwać komunikacji Żymirskiego z główną siłą polską, co było zadaniem Geismara, Dybicz, maszerujący po lewym brzegu Bugu, po utarczkach pod Kałuszynem i Dobrem, posuwał się naprzód. Dnia 19 lutego zetknęły się korpusy Pahlena i Rosena z dywizjami Żymirskiego, Szembeka, Krukowieckiego i Skrzyneckiego pod Wawrem. Padło 6.000 Moskali, 3.000 powstańców, pomimo to jednak pod przeważającym naporem cofnąć się musieli Polacy pod Grochów.

Dybicz pojawił się pod Grochowem w 100 000 ludzi i 300 armat. Armia polska pod wodzą Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka liczyła 30 000 ludzi, 80 dział.

W bitwie tej unieśmiertelnił się czwarty pułk piechoty, „czwartacy".

Chłopicki po cywilnemu, w angielskim szarym cylindrze i piaskowym surducie, przybyły na pole walki z miasta, wydawał rozkazy; dzielność jego

osobista i dzielność dowodzonego przezeń wojska były już bliskie tryumfu nad więcej niż trzy razy przeważającym wrogiem. Lecz naprzód padł od kuli armatniej mężny Żymirski, potem ranny w obie nogi granatem runął z konia Chłopicki; Radziwiłł, stojący zdala, stracił zupełnie głowę, a lwia odwaga Skrzyneckiego nie zapobiegła niepowodzeniu. Nie pobite, ale przeparte cofnęły się pułki polskie do Warszawy, tracąc w zażartej walce 7.000 zabitych, rannych i niewolników, na 9.000 Moskali.

Radziwiłł złożył dowództwo; oddano je Janowi Skrzyneckiemu, spodziewając się wiele po jego męstwie, wsławionym już w wojnach Napoleońskich i okazanym pod Grochowem.

Lecz męstwo tego generała na polu walki nie stało w żadnej proporcji ani z jego energią, ani z jego zdolnościami, a zapał z jakim pod Grochowem walczył z karabinem w ręku, nie stał w żadnej proporcji do ufności w siebie i w siły powstania. Stanęli obok niego wprawdzie dwaj wybitni generałowie, żaden z nich jednak nie zastąpił braków naczelnego wodza; Ignacy Prądzyński, kwatermistrz armii, genialnych swych planów strategicznych nie miał siły w czyn wprowadzić, Wojciech Chrzanowski, szef sztabu, nie wynagrodził skrupulatną pracą niedostatku potrzebnego talentu.

Dybicz, który sądził, że w kilku tygodniach złamie powstanie, przekonał się po bitwie pod Grochowem, że zadanie to jest o wiele trudniejszym, niż myślał; nie był też przeciwnym, aby cała akcja zakończyła się układami. Skorym do układów był też Skrzynecki. Lecz Rząd Narodowy stał twardo przy dalszym prowadzeniu Rewolucji, a gdy Dybicz

cofnął się na leże zimowe nad ujście Wieprza do Wisły, ku granicy litewskiej, postanowiono korzystając z chwili wywołać powstanie na Wołyniu i wysłano tam Dwernickiego w 6.000 ludzi i kilkunastu armatami.

Dwernicki, świetny wódz jazdy, ocalił Puławy, po potyczce pod Kurowem zajął Lublin, pobił generała Ruedigera pod Poryckiem i Boremlem, przeprawiwszy się przez Bug, i dotarł do Beresteczka (słynnego zwycięstwem Jana Kazimierza nad Chmielnickim). Lecz pod Lublińcem 27 kwietnia otoczony przez przeważającą moc, przedarł się do Galicji i złożył broń. Powstanie na Wołyniu nie wybuchło.

Pomysłowość Prądzyńskiego rozbijała się o niezdolność do stanowczego działania u Skrzyneckiego. Zwycięstwa rozpoczęte 30 marca w nocy ponownie w okolicy Wawru nad Geismarem, pod Dębem Wielkim nad Rosenem, 10 kwietnia walne zwycięstwo pod Iganiami, nie przyniosły należytych owoców. Skrzynecki mogąc rozbić nie rozbił Dybicza, owszem, przeceniając jego siły, cofnął się znów pod Warszawę. Prawda, że cholera dziesiątkowała mu armię, a nadto zdawało mu się, że można brać na serio oczekiwaną „interwencję" Europy.

Dybicz skoncentrował się, zajął Siedlce, zrozumiał, że męstwo polskie nie zastąpi braków strategii u komendanta i czekał wydarzeń. Tymczasem myśl generała Prądzyńskiego i Chrzanowskiego ataku na rozłożone w okolicy Łomży gwardie przybyłe z Petersburga, celem paradnego wejścia po wygranej do Warszawy, myśl, która miała w dal-

szym ciągu plan wdarcia się na Litwę i wywołania tam powstania: spełzła na niczym wskutek fatalnie opieszałego i bojaźliwego działania naczelnego wodza. Gwardie, 22.000 ludzi, uszły do Tykocin. Skrzynecki ruszył się teraz naprzód, ale zmieszał się ruchami Dybicza, cofnął pod Ostrołękę i tam nie spodziewając się ataku w tej mierze, jak on nastąpił, pobity został krwawo mimo walecznego oporu i męstwa. Padło 200 oficerów, 8.000 żołnierzy polskich. Ten dzień, 26 maja, był dniem przełomowym dla rewolucji listopadowej.

I znów nastąpił odwrót ku Warszawie głównego korpusu, podczas gdy uprzednio posłanemu na Litwę generałowi Chłapowskiemu posłał Skrzynecki w pomoc generała Giełguda z dywizją. Powstanie litewskie miało ratować położenie. Generała Jankowskiego wyprawiono nad Wieprz, aby Chrzanowskiemu, mającemu śladem Dwernickiego wywołać powstanie na Wołyniu, usunął z drogi generała Ruedigera. Jankowski Ruedigerowi niedołężnie pozwolił uciec i sparaliżował ekspedycję Chrzanowskiego. Na Litwie, gdzie powstańcy miejscowi zdobyli Rosienie, Telsze i Szawle, Giełgud z Chłapowskim podstąpili pod Wilno (19 czerwca), lecz zostali odparci, poczem 13 lipca, Giełgud i Chłapowski przeprowadzili wojsko przez granicę pruską i złożyli broń. Żołnierze wzięli to za zdradę. Giełgud padł zastrzelony przez oficera Skulskiego.

Towarzyszący Giełgudowi i Chłapowskiemu dzielny generał Henryk Dembiński nie poszedł ich torem. Z 3.500 żołnierzy, przy 450 nabojach i 100 złotych w kasie, ruszył naprzód, rozbiwszy oddział Rosjan i zabrawszy im 6.000 ładunków i 500 duka-

tów, po niesłychanych trudach i niebezpieczeństwach, przebywszy blisko 100 mil, przybył do Warszawy ze swoim hufcem, strojnym w najfantastyczniejszą odzież, uzbrojonym od karabinów aż do puginałów, z taborem przedziwnej konstrukcji i z orszakiem jeńców rosyjskich, wśród których znajdował się generał. Warszawa witała Dembińskiego owacyjnie. Jego stumilowy marsz z głębi Litwy należy do czynów fantazji, animuszu i zdolności wojennych u Polaków. . . . . .

. . . . . .

Nieczynność Skrzyneckiego, oglądającego się na zagranicę, doprowadziła do wybuchu rozruchów w Warszawie i złożenia go z godności dowódzcy. Rząd Narodowy ustąpił, a Sejm oddał rodzaj dyktatury generałowi Krukowieckiemu. Krukowiecki wysłał 20.000 korpus na prawy brzeg Wisły przeciw Rosenowi, pod dowództwem Ramorina, Paskiewicz zaś, następca zmarłego marszałka Dybicza, przystąpił do oblężenia Warszawy. 80.000 Moskali z 400 działami rozpoczęło szturm do miasta bronionego przez 30.000 ludzi pod wodzą Dembińskiego i Umińskiego. Wówczas to bohaterską śmiercią zginął na Woli generał Sowiński ze słowami: „Polak nie poddaje się, jak tylko Bogu!"

Krukowiecki, bez upoważnienia, szukając układów, na ręce Paskiewicza poddał carowi całą Polskę bez żadnych zastrzeżeń i warunków. Warszawa kapitulowała. Ostatni wódz naczelny Rybiński 5 października pod Brodnicą we 20.000 wojska złożył broń przeszedłszy granicę pruską, Ramorino złożył broń w Galicji.

Powstanie, o którym piszą fachowi europejscy

krytycy wojskowi, że żadna rewolucja nie miała nigdy tylu szans powodzenia i zwycięstwa, przez nieudolność i niewiarę wodzów upadło. Car Mikołaj I rozpoczął represje straszne. Samorząd i samoistność Królestwa leciała w drzazgi. 45.000 polskich rodzin szlacheckich litewsko-ruskich wydalono w stepy czarnomorskie, besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie. Rozpoczęły się prześladowania religijne, oświaty (uniwersytety w Warszawie i Wilnie zamknięto), rusyfikacje, konfiskaty majątków, nastała era systemu Mikołajewskiego, który w głębokiej wyrył się pamięci, a którego symbolem było wybudowanie z nakazu cara cytadeli warszawskiej, z armatami obróconymi na miasto.

* * *

Ogromna emigracja runęła z kraju za granicę, zwłaszcza do Paryża. Lecz oficer Józef Zaliwski natychmiast w 1833 rozpoczął dnia 19.III partyzantkę przeciw Rosji w Lubelskim, od strony Prus pod Warszawę z małym oddziałem posuwał się młody Artur Zawisza; Zaliwskiego uwięziono w Galicji, dokąd się cofnął, Zawiszę powiesili Moskale. Mimo to Michał Wołłowicz próbował prowadzić partyzantkę na Litwie; zginął również na szubienicy. Te próby wywołały konferencje w Muenchen-Graetz, we wrześniu 1833 r., których rezultatem było oddanie Republiki Krakowskiej, jako rozsadnika idei rewolucyjnych, w ręce reprezentantów trzech zaborców.

Jednak myśl polska antyrosyjska nie zasnęła: w 1846 roku powstał ruch pod wodzą generała Lu-

dwika Mierosławskiego. Ruch ten nie dał żadnych rezultatów, ale pociągnął za sobą straszliwe następstwa.

Rok 1848 znowu jest świadkiem rewolucyjnych, antyrosyjskich zamierzeń. Początek wziął w Berlinie. Na czele stanął Mierosławski, lecz spotkanie miał on nie w zaborze rosyjskim, ale w Wielkopolsce. Pod Miłosławiem i Wrześnią odbyły się większe potyczki. Powstańcy złożyli broń.

W Wielki Czwartek 1849 r. miało wybuchnąć powstanie na Litwie. Spiskowców skazano na deportację i katorgę. W r. 1850 jeszcze były czynne konspiracje wojenno-rewolucyjne w Warszawie.

Nie tylko jednak w ojczyźnie — i za granicą emigracja polska marzy o dalszej walce z caratem. Jak kolumna ognista tego marzenia świeci największy duch polski, Adam Mickiewicz. Powziął on myśl wskrzeszenia Legionów Polskich we Włoszech. Owe lata były w całej Europie czymś nadzwyczajnym; nazwano je „wiosną ludów", zdawało się, że postać polityczna Europy zmieni się z gruntu. Mickiewicz sądził, że potrafi sprawę polską wznieść na światło dzienne z pomocą rewolucyjnych prądów powszechnych. Powstał pod jego przewodem drobny zawiązek Legionu, który wraz z osobą twórcy budził entuzjazm we Włoszech. Legioniści ci brali udział w wydarzeniach włoskich, aż do bitwy pod Nowarą w 1849 roku.

Szukali wszędzie Polacy pomocy i sami szli, gdzie wolnościowe rozbrzmiewały hasła. Wsławiony dowódzca artylerii z 31 r. generał Bem, Henryk Dembiński, mianowany generałem oficer polski Józef Wysocki i wielu Polaków znaleźli pole starcia się

z Moskalami i Paskiewiczem na równinach i w górach węgierskich w 48 r.

Mickiewicz jeszcze raz wkroczył na widownię, jako wódz duchowy rewolucji antyrosyjskiej. W r. 1853 car Mikołaj rozpoczął wojnę z Turcją. Anglia i Francja wystąpiły w jej obronie. Plany polityczne Anglii przeszkodziły wywołaniu nowego ruchu zbrojnego w Polsce, którego emigracja żądała. Znów był projekt formacji Legionu, który nie doszedł do skutku. Rozpoczął się natomiast ruch organizacyjny wojskowy polski w Konstantynopolu. Pospieszył tam Mickiewicz z ideą swej duszy, która go już całego opanowała: nowej wojny o niepodległość Polski. Tam umarł.

Po śmierci Mikołaja I padło z ust jego syna Aleksandra II (1855-1881) owe słynne: „Żadnych marzeń, panowie!"

Po kilku latach względnego, przyduszonego spokoju, już w 1860 rozpoczęły się rozruchy manifestacyjne w Warszawie. 27 lutego przyszło do katastrofy. Na tłum zgromadzony w ulicy z procesją i z pogrzebem jednego z wygnańców sybirskich, napadli z wyższego rozkazu kozacy. Porąbali krzyż i bili nahajkami ludzi. Wszczęła się walka uliczna. Generał Zabłockij dał komendę, od ognia padło pięć osób (pięciu poległych).

To był wstęp do powstania styczniowego, 1863 roku. Rozjątrzenie i irytacja społeczeństwa rosły. Wyszły na widownię margrabia Wielopolski, aby przygnieść gorętsze żywioły, doradził carowi przymusową brankę wojskową. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku brankę tę wprowadziły w czyn władze administracyjne, policja i wojsko. Tajne

stowarzyszenia patriotyczne dojrzały: uchwalono dyktaturę wojskową Ludwika Mierosławskiego, przebywającego w Paryżu. Utworzył się Rząd Narodowy z hasłem: niepodległość Polski, Litwy i Rusi — z drugim: uwłaszczenie włościan Polski, Rusi i Litwy — i trzecim: równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania. Ruch był w najszerszym pojęciu ideowy, demokratyczny i ogólny — za wolność naszą i waszą — wolność, równość i braterstwo.

Około 10.000 gorącej młodzieży i starszych patriotów, szlachty, mieszczaństwa i chłopów, zbrojnych, czym kto mógł: w sztucery, dubeltówki, kordelasy, szable, pistolety, rewolwery*), kosy i topory, ruszyło w lasy. Dojdzie ta partyzantka z czasem do 35.000 żołnierzy ochotników. Ruch objął równocześnie szeroki krąg dawnej Rzeczypospolitej. Wybiją się wodzowie. Zasłyną bohaterzy.

Mierosławski przybył w połowie lutego na Kujawy, z oddziałem wychowańców zakładów wojskowych francuskich, którzy mieli być instruktorami powstania. Rozbity pod Krzywosiądzem i Nową Wsią, kontuzjonowany, ustąpił z pola. W Sandomierskim zasłynął Marian Langiewicz. Stoczył on zwycięskie potyczki pod Wąchockiem, Staszowem, Pieskową Skałą, Małagoszczą. 10 marca ogłoszono go dyktatorem. Zwyciężył jeszcze pod Chrobrzą i Grochowiskami, lecz pragnąc się dostać w Lubelskie, został uwięziony w Galicji. Dowództwo resz-

*) Rewolwery były z góry nabijane, obracające się na osi, z sześciu kabzlami na panewkach.

ty jego rozprószonego oddziału objął Czachowski i walczył jeszcze 8 miesięcy, aż poległ pod Wierzchowiskami.

Na Podlasiu zasłynął Jan Heydenreich. Odniósł on zwycięstwa pod Chruśliną i Żyszynem. Leon Frankowski wyparł Moskali z Kurowa, zabrał 75.000 rubli i zdobył Kazimierz nad Wisłą. W Lubelskim zwyciężył Jeziorański pod Kobylanką. Naczelnikiem sił zbrojnych w Podlaskim mianował Rząd Narodowy Marcina Borelowskiego, syna murarza z Krakowa, który w ciągu siedmiu miesięcy stoczył 25 potyczek z wrogiem, często zwycięskich, nim padł pod Batorzem. W jego oddziele zginął poeta Mieczysław Romanowski.

Obok Borelowskiego syn chłopski, ksiądz Brzóska, działał i walczył, jak bohater. Zginął na szubienicy 24 maja 1865 r. w Sokołowie — „ostatni zbrojny żołnierz powstania", zaprzysiągłszy, że póki żyć będzie, walczyć będzie, i dotrzymując tej przysięgi na czele konnego włościańskiego zastępu, wzięty zdradą w Sypiszkach.

Walczyli również najmężniej Kurpie w puszczach swoich, pod Zygmuntem Padlewskim, który szalonym zapałem i odwagą porywał za sobą. Zwyciężył pod Myszyńcem. Rozstrzelany w Płocku.

Na Wołyniu działał Edmund Różycki, na Ukrainie Platon Krzyżanowski i Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta. Jednak powstanie trwało tam krótko, nie tylko nie poparte, ale zwalczane przez chłopów. Natomiast na Litwie rozlało się powstanie wielką pożogą.

Tam ksiądz Mackiewicz i Bolesław Kołyszko uchwycili za broń i chorągiew rewolucyjną. Stanął

obok nich Zygmunt Sierakowski. Porwali się chłopi Bitis, Łukaszynas, Pujdak. Pod Ginetynami i Rogowem pierwsze odniesiono zwycięstwo. Sierakowski objął naczelne dowództwo; miał 3.000 ludzi. Pod Birżami Moskale otoczyli ich i po krwawej, zaciętej walce sparli z placu boju. Ranny Sierakowski dostał się do niewoli i wraz z Kołyszką powieszony został 27 czerwca w Wilnie. Ksiądz Mackiewicz powieszony został w Kownie w drugi dzień Bożego Narodzenia.

Na Żmudzi dowodzili powstańcami Romuald Traugut, Narbuth, Wysłouch, Suzin, Konstanty Kalinowski, ostatni wódz litewsko-żmudzki, powieszony 22 marca w Wilnie.

400.000 wojska rosyjskiego tłumiło powstanie. Z Petersburga wysłany był jako wódz na Litwę hrabia Murawiew (Wieszatel), proszony przez carową ze łzami, aby przynajmniej Litwę uratował*). Okrutna pamięć jego zamknęła się w jednym obrazie: szubienicy. Wspólnie z hrabią Bergiem, wodzem rosyjskim w Królestwie, rozstrzelali i powiesili 1.500 osób, a zesłali na Sybir 150.000 mężczyzn, kobiet i dzieci.

W połowie października 1863 r. na czele powstania jako dyktator stanął Romuald Traugut. Usiłował on pozyskać lud, połączyć luźne oddziały powstańców w armię regularną i nawiązać z pomocą księcia Władysława Czartoryskiego, łudzącego się liberalnymi frazesami Napoleona III, stosunki po-

*) Z początku w Petersburgu Polskę uważano za straconą.

lityczne, zwłaszcza z dworem francuskim, celem osiągnięcia interwencji europejskiej. Kierunek demokratyczny powstania zaznaczał się coraz więcej. W nowym Rządzie Narodowym, który tworzyli Krajewski, Żuliński, Toczyski i Jeziorański, a w którym czynni byli poeci Adam Asnyk i Józef Narzymski, źródło znalazły idee, które już nie opuszczą najszlachetniejszych serc polskich. Traugut podtrzymywał znużone, wyczerpane, chyląc się do upadku siły rewolucyjne polskie. W marcu uwięziono go w Warszawie, a 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej powieszono pięciu reprezentantów ostatniego Rządu Narodowego w Królestwie.

Lecz jeszcze nie umarło powstanie. Znów zostało smutne pół rycerzy żywych, to błogosławieństwo Polski, i z nich to wyszły „naczelnik miasta Warszawy", Aleksander Waszkowski, energią swoją utrzymywał powstanie na Podlasiu, w Krakowskim, Sandomierskim, Lubelskim, Kieleckim, Płockim, Augustowskim, zdobywając współudział chłopów, który w Krakowskim doszedł do 3.000 włościan. W czerwcu 1864 r. powieszono dwu chłopskich wodzów w Lubelskim: Flisa i Prężynę.

Wśród partyzantów tych okolic zasłynął Józef Hauke-Bosak, wywieziony dzieckiem do Petersburga i zruszczony, w 24 roku życia dla ogromnych zdolności mianowany pułkownikiem, który na odgłos mordów rosyjskich w Warszawie porzucił służbę i w randze generała Rządu Narodowego oddał się na usługi krwawe Ojczyźnie. Z razu walcząc zwycięsko, pobity pod Opatowem i Witosławską

Górą, rozbity zupełnie, uszedł do Galicji. Zginął we Francji w 1871 r.

To były ostatnie drgnienia wojującej duszy narodowej. Upadło powstanie styczniowe — echo powstania Kościuszki. Nigdy chłop polski nie odegrał tej samoistnej bohatersko-patriotycznej roli, jaką odegrał pod Naczelnikiem z Racławic i w Styczniowej Rewolucji. Lecz tego chłopa było z a m a ł o. Jeżeli powstanie listopadowe upadło z winy wodzów, to powstanie styczniowe upadło przez szczupłość sił, a dało Polsce wyraźny jeszcze jeden dowód, że Anglia i Francja nic dla Polski nie miały, nie mają i mieć nie będą: prócz frazesu. Karmiono nim budzicieli powstania — w tę miarę, ile było dla osobistych celów potrzeba. Nigdy także rozdwojenie polskie, nienawiści, spory i walki stronnicze nie odegrały smutniejszej roli, jak w powstaniu 1863 roku. „Biali" i „Czerwoni" mocowali się z sobą, jedni powołując się na rozum stanu, drudzy na krzywdę, ucisk, niewolę rosyjską i miłość wolności, jedni na konserwatywny „porządek rzeczy", drudzy na demokratyczne hasła nowego świata, obudzonego wielką rewolucją francuską, odmłodzonego rewolucją europejską 1848 roku. Powstanie styczniowe ściągnęło na naród w zaborze rosyjskim prześladowania, które wieczną kartę wypisały w księdze historii męczeństw ludzi przez ludzi. System Mikołajewski doszedł do granic, w których stał się nie tylko ohydą dziejów, ale straszną, okropną dziejów śmiesznością.

* * *

Było zadaniem tej pracy krótko i najtreściwiej przedstawić Ci, Żołnierzu Polski, za wcześnie od ławy szkolnej oderwany, lub od rzemiosła i pługa wezwany hasłem: „Za wolność", historię Twoją, Twoją tradycję wielką i świętą. Wnukiem, prawnukiem, praprawnukiem jesteś bojowników, których jedna tylko żywiła myśl: wolności. Nowe są nazwy bitew Waszych i nowe Wasze nazwiska, ale historia Wasza jest ta sama. Naród polski ma swoją odrębną Religię: bohaterstwa — Wy jesteście tej religii wcieleniem. Wasze czyny są czynami ułanów Poniatowskiego, czwartaków warszawskich, powstańców styczniowych.

Naród polski ma także swoją Legendę: walkę o niepodległość. Wy jesteście nową opowieścią tej Legendy Polskiej. Jest to coś, co umysł polski z trudnością może sobie wyobrazić: że oto dziś, w oczach, obok, jest żołnierz polski! Polacy dzisiejsi wżyli się w pieśń o dawnych bohaterach: szabla Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, lance z chorągiewkami ułanów 31 roku, dubeltówki, pałasze powstańców styczniowych, wypełniły im oczy. Wzrok przywykły był błądzić we mgłach pamięci. Schodzono w krypty grobów, lub na pola mogił — albo błąkano się po polach bitw umarłych. Lecz Wy jesteście żywi, Wy żyjecie! Wrosłe w przeszłość oczy polskie z trudnością, w olśnieniu, patrzą w dziś, jak w jasne słońce. To nie do uwierzenia — a jednak to jest...

Legenda odwróciła nową kartę. Lub może z dawnych kart Legendy Polskiej wyszły żywe figury? Teatr to Wyspiańskiego. Polska wstaje — żołnierze, karabiny, polska komenda — —

sen — — —

To młodzież polska, to mężowie polscy niosą życie, biorą rany, ponoszą śmierć, to żołnierz polski walczy i umiera za wyzwolenie Ojczyzny.

Jakikolwiek będzie owoc jego czynu: niech wie, że żaden polski czyn wojenny nie idzie na marne. Są to stukoty w wieko trumny pochowanego w letargu. Usłyszą go, otworzy się trumna — wyjdzie żywy. Żaden polski czyn wojenny nie idzie na marne. Ale na marne, między trupy, byłaby Polska zeszła, gdyby tych czynów nie miała.

Przez jakie usta głosić się może naród, który upadł? Nauka jego, literatura, sztuka, praca społeczna — lecz to są tony skrzypiec w czas burzy. Trzeba armat. Głos komendy: Polacy! naprzód! marsz! — donioślejszy jest niż wszystko, co geniusz pokojowy polski może zdziałać. Świat zresztą Polskę przeczy — nie ma Polaków w statystyce narodów. Ale wojsko polskie walczące wywala bramy, którymi licytacyjna hala narodów dla Polski jest zamknięta. Trąba wojenna to jest jedyny głos, w którym nieznany światu i przeczony przez świat język polski staje się dla wszystkich zrozumiałym.

Dlatego błogosławieni bądźcie, Żołnierze Polscy. Przez trud Was żywych i mękę Was umarłych. Błogosławiona bądź żyjąca purpurowa wojenna Legendo Polski, która powstałaś szalonym ruchem z cieniów przeszłości, która jesteś Dniem Dzisiejszym. Błogosławione bądźcie świadczące o Polsce karabiny i bagnety, pałasze i browningi, granaty armatnie i taśmy pocisków walczących, widnych, z domów swoich przez drzwi wawelskiego grobu

Józefa Poniatowskiego wyszłych na pole bitw Legionistów Polskich!

Wielki jest rok, wielki dzień, w którym można pisać żywą, nową, tętniącą, lejącą krew, lecz orlemi skrzydłami wezbraną w niebo wysokie Historię Polskiego Żołnierza.

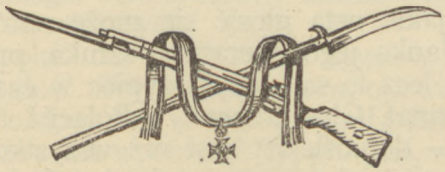

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

40. 25/V/85

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń
1393235

Biblioteka Główna UMK
300020981950